Cena numeru 10 gr. Należytość pocztowa uiszczona gotówką

POKÓJ i DOBRO

CZASOPISMO MIESIĘCZNE POŚWIĘCONE SZERZENIU ZASAD I HASEŁ SPOŁECZNYCH W DUCHU ŚW. FRANCISZKA Z ASYŻU, PATRONA AKCJI KATOLICKIEJ

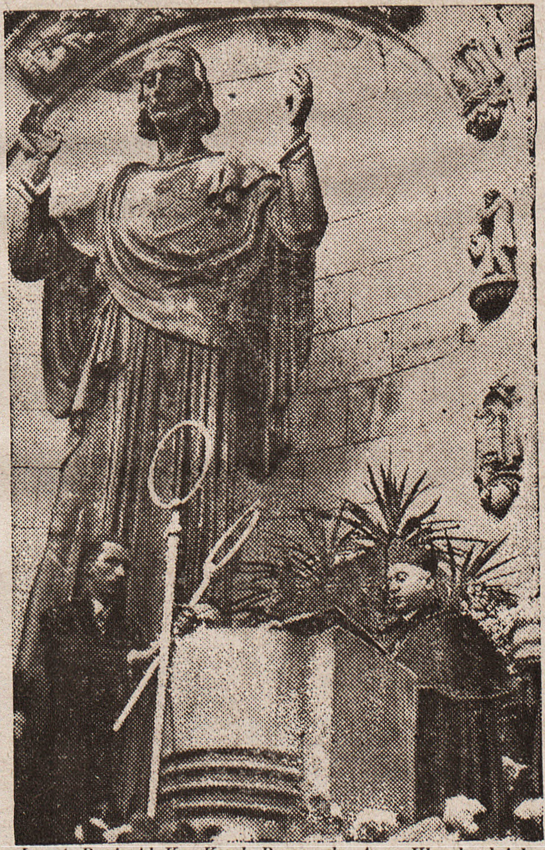
ROK I KRAKÓW, LIPIEC-SIERPIEŃ 1937 Nr. 7—8

CHRYSTUS ZWYCIĘŻA! CHRYSTUS KRÓLUJE!

„Jeżeli wrogowie Chrystusa i jego panowania niczego nie zaniedbują, by swą nienawiścią zarazić świat cały, czyż nie jest rzeczą konieczną, by w jedno ognisko zestrzelili swe myśli i wysiłki i by się bez względu na swe pochodzenie i na swą przynależność narodową w jedną wspólną armię ku obronie Chrystusa skupili ci, dla których przynależenie do Jego królestwa jest szczęściem i zaszczytem".

Te słowa Ojca Św. z listu do Ks. Kardynała Prymasa Polski doskonale wykazują potrzebę takich manifestacji jaką był I Międzynarodowy Kongres ku czci Chrystusa Króla w Poznaniu. Nadzieja jaką w kongresie pokładał Papież i cały świat chrześcijański nie powinna zawieść. „Narody rozumieją — twierdził Kardynał Legat Hlond w wielkiej mowie inauguracyjnej — że nadeszła godzina ostateczna zdecydowania się na Boga lub przeciw Bogu. Chrystus — albo bezbożnictwo". Jakże pocieszająco brzmiały zapewnienia min. Świętosławskiego: „Rząd Rzeczypospolitej — zdaje sobie sprawę z doniosłości zagadnień, którymi będzie się zajmował Kongres, upatruje wspólność celów w dążeniu do usunięcia z umysłów ludzkich tego wszystkiego, co nie godzi się z nauką Chrystusa i jest przekonany, że praca międzynarodowego Kongresu Chrystusa Króla przyniesie wszystkim ludziom dobrej woli, a przez to i państwom, istotny pożytek". Kongres się zakończył, przebrzmiały echa głęboko ujętych referatów na takie tematy jak „O parodii chrześcijaństwa" (O. Ledit T. J.), „O rozwoju bezbożnictwa", „O duchowych przyczynach ruchu bezbożniczego" (O. Kosibowicz T. J.), „O moralnych przyczynach bezbożnictwa" (Ks. prof. Sawicki). Teraz każdy z katolików powinien i musi postawić sobie pytanie: „co uczynię, by skutecznie przyczynić się do urzeczywistnienia planów, założeń, celów Kongresu, do zrealizowania hasła „Chrystus zwycięża, Chrystus króluje". Mówcy zagraniczni poświęcali słowa wielkiej życzliwości dla Polski, zapewniając, że na nią zwrócone są oczy świata chrześcijańskiego, a gdy na placu Wolności chór powitał Legata śpiewem „Tu es Petrus", zwrócono uwagę, że po raz pierwszy w dziejach witano tym hymnem Polaka. Za pomyślną zapowiedź na przyszłość Papież uważa okoliczność, „że I Międzynarodowy Kongres Chrystusa Króla odbywa się w kraju, który słusznie nazwano i który był rzeczywiście przedmurzem chrześcijaństwa". Czyż to nie dowodzi naszej wyjątkowej odpowiedzialności za „pokój Chrystusowy w królestwie Chrystusowym". Byśmy więc czynnie a mężnie wzięli na siebie tą odpowiedzialność, utrwalmy na wieczną pamiątkę w sercach naszych słowa „Papieża Chrystusowego Królestwa" — „wzywamy nie tylko Poznański Kongres, ale wszystkich tych, którzy gdziekolwiek pełnią twórczą służbę jako dobrzy rycerze Jezusa Chrystusa, by poświęcając siebie i wygody swoje, pielęgnowali harmonię i zgodę, spełniali nakazy i życzenia Hierarchii Kościelnej a spojeni duchem miłości i pokoju pomnażali swe siły i potęgowali je aż do odniesienia pełnego zwycięstwa... w tym ciężkim boju o Boga".

(Z listu Ojca Św. Piusa XI do Kardynała Prymasa Hlonda).



Legat Papieski Ks. Kard.-Prym. dr Aug. Hlond udziela, pod pomnikiem Najśw. Serca Jezusowego w Poznaniu, apostolskiego błogosławieństwa na zakończenie Kongresu.

PODSTAWY NADZIEI DOBROBYTU

Potrzebną i ważną jest rzeczą znać cel, który się chce osiągnąć, bo wtedy idzie się zdecydowanie w tym samym kierunku i szuka się odpowiednich środków i sposobów, aby ten cel osiągnąć, albo przynajmniej do niego się zbliżyć. Zdarza się jednak, że ludzie czują się źle, narzekają, lecz nie chcą, czy nie mogą wyobrazić sobie lepszych warunków życia, a także nic nie robią, aby wyjść ze swojego nieszczęścia. Najwygodniej jest powiedzieć, że nic się nie da poradzić, ani zrobić, wtedy czuje się zwolnionym od myślenia, od krytyki samego siebie (nie zawsze przyjemnej), od wysiłków, ale stanowisko to rzadko jest słuszne, a nigdy pożyteczne.

Katolik tak w szczęściu, jak i w nieszczęściu, nie ma prowadzić życia biernego, spokojnego, poddającego się okolicznościom, lecz ma być zawsze czynny, uważny, ma wojować sam ze sobą i naginać okoliczności do siebie i do służby Bogu, ma tworzyć — w dobrych, czy złych warunkach — sobie i bliźnim zbawienie i szczęście. Bojowaniem jest żywot człowieka, nie spoczywaniem. Nigdy nie można rezygnować z tworzenia dobra i poddawać się złemu, bo tylko zwycięzcy obiecał P. Bóg nagrodę. Nam nie wolno nawet myśleć, że nic się nie da zrobić, bo my mamy mieć nadzieję nawet wbrew nadziei i to przekonanie, że przy Boskiej pomocy dadzą się zrobić rzeczy pozornie niemożliwe.

Dla nas wcale nie jest najważniejsze zagadnienie majątkowe, bo naszym najważniejszym celem jest Bóg i zbawienie. Nawet ze spraw doczesnych nie jest dobrobyt sprawą ani jedyną, ani nawet najważniejszą, bo wszelka szlachetna miłość, zwłaszcza Ojczyzny i rodziny, następnie zdrowie, wolność i t. p. są równie ważne jak dobrobyt, a nawet ważniejsze.

Ponieważ jednak i dobrobyt jest sprawą niewątpliwie ważną, a nawet może służyć do osiągnięcia wyższych celów, trzeba sobie jasno przedstawić, czy majątek da się osiągnąć, czy jest on dla każdego dostępny, a następnie jakich środków należy użyć, aby zdobyć to, co nam jest potrzebne.

Podstawą naszej nadziei i głównymi kierunkami naszych wysiłków są następujące, całkiem proste i ogólnie znane zasady:

1. Z rzeczy stworzonych, przy umiejętnym wykorzystaniu sił przyrody, przez usilną, rozumną i należycie zorganizowaną pracę, da się wytworzyć tyle wszelkiego dobra, że w obfitości wystarczy dla wszystkich ludzi, a nawet ilość tego dobra można ustawicznie pomnażać.

2. Wytworzone dobra należy tak podzielić, aby każdy, kto sumiennie pracuje, otrzymał wystarczającą ilość do p r z y z w o i t e g o utrzymania siebie i swojej rodziny. Z wielu poważnych przyczyn nie może być równego podziału, każdy jednak ma mieć — bodaj skromny — dobrobyt.

3. Pewność posiadania słusznie nabytej własności, zapewnienie posiadania pracy, jak długo będzie się ją należycie wykonywać, a także zabezpieczenie sobie pomocy na czas niemożności pracowania — są to żądania całkiem słuszne i wykonalne.

1. Każdy inteligentny człowiek doskonale wie, że tak w rolnictwie i górnictwie, jak w rzemiośle i przemyśle, dałoby się wytworzyć nieporównanie więcej, niż obecnie, pod warunkiem jednak, że plony tej zwiększonej wytwórczości znajdą zawsze nabywców i że praca, potrzebna do ich wytworzenia, będzie należycie opłacona. Wiemy z całą pewnością, że wszystkich, potrzebnych człowiekowi rzeczy można już dzisiaj wytworzyć nie tylko dostateczną ilość, lecz także można by wytwórczość bardzo zwiększyć i to nawet bez nadzwyczajnego wysiłku. Świat ma tyle możliwości rozwoju, że naturalne pragnienie posiadania coraz więcej, nawet przy normalnym zwiększeniu ilości ludzi, dałoby się w zupełności zaspokoić. Jeden jest tylko warunek: praca i to należycie zorganizowana. Gdyby ludzie przestali pracować, albo

KAROL DE FOUCAULD, Apostoł Sahary

Krystyna Saryusz-Zaleska — Nakładem Księgarni Św. Wojciecha w Poznaniu.

Odrodzenie dzisiejszego katolicyzmu we Francji zapoczątkowane w drugiej połowie XIX stulecia ma wielkich i licznych heroldów w literaturze, którzy po mistrzowsku szkicują własną lub innych drogę łaski. Do drugiej grupy pisarzy należy René Bazin, który zaraz po skończonej wojnie światowej opowiedział z całym pietyzmem kronikarza zdumiewające przygody księdza de Foucauld p. t. Karol de Foucauld (czytaj Fukol), badacz Marokka, pustelnik na Saharze. Popyt na tę książkę mógł iść w zawody z popytem na najsławniejsze romanse kryminalne. Udałe, polskie opracowanie tego dzieła, o zmiejszonej objętości, dała nam K. Saryusz-Zaleska.

Hr. Karol de Foucauld ur. 1864 r. w Strassburgu, osierocony przez rodziców, już w młodym wieku traci wiarę i wnet potem jako młody porucznik wyjeżdża na front do Algeru. W dalekiej afrykańskiej ziemi, ten „zgnuśniały niewieściuch“ podobnie — jak w trzy dziesiątki lat później wnuk Renana, Ernest Psichari — staje się tęgim, zdecydowanym na bohaterstwo żołnierzem, „zagończykiem w dalekich Algeru stannicach“. Po skończonej „wojennej potrzebie“ nie wrócił młody panicz do wygodnego życia w ojczyźnie. Oczarował go wymagający ogromnych wysiłków, pełen przygód, dziki i tajemniczy Wschód.

W roli kupca, żyda, wybiera się dzielny i chciwy przygód hrabicz do niezajętego jeszcze przez Europejczyków Marokka celem sporządzenia opisu tego kraju, świadom, że oddaje rzetelną usługę ojczyźnie. Młody geograf robiąc pomiary musiał nieraz, unikając podejrzeń, schodzić z pustynnych ścieżek, szukać samotności — „i kto wie, czy te chwile milczenia i skupienia wobec otwartego nieba i bezkresów pustyni, nie stawały się chwilami modlitwy, odnajdywaniem duszy własnej w Obliczu Boga“.

W obcującym z tubylcami budzi się, mimo ujemnej strony wschodniego człowieka, i coraz bardziej rozwija litość i sympatia ku dumnym synom pustyni.

Celem opracowania poczynionych spostrzeżeń w podróżach, wraca de Foucauld do Francji, i wtedy to spostrzega szaloną różnicę między chrześcijaństwem a okrucieństwem wschodnich religii i kultur. Szczera refleksja nad swoją niewiarą doprowadziła do, bo jakżeż mogło być inaczej, do kratek konfesjonału i Stołu Pańskiego.

Od tego czasu „zmieniło mu się w duszy i na zawsze“. Rozpalony miłością Chrystusa, pokutnik swej niewiary, zatrzymuje się ten „dzielny żołnierz, słynny podróżny

gdyby nie było dobrego planu prac, brakłoby dla ludzi rzeczy potrzebnych do życia.

To przeświadczenie, że jest wszystkiego dobra na świecie dosyć, a w razie potrzeby może być jeszcze więcej, jest podstawą radosnej nadziei lepszych warunków życia, bo jest z czego zrobić pomyślny stan. Odczuwane dzisiaj braki mają inną przyczynę, sztucznie wytworzoną, nie jest to zaś brak naturalny, ani konieczny, bo nawet przy świadomym ograniczeniu wytwórczości, jeszcze źli ludzie masowo niszczą potrzebne do życia materiały.

1. Najwyższy na świecie urząd nauczycielski, Stolica Apostolska, która jest nieomylnym tłumaczem nauki Bożej, a nie obce są jej także wszelkie dziedziny wiedzy ludzkiej, z całą powagą ogłasza, że dobra tego świata są między ludźmi podzielone źle, tak że obok garstki przebogatych ludzi są ogromne rzesze nędzarzy. Tak być nie powinno i ten zły stan należy jak najrychlej zmienić. Dotychczas uważało się dość powszechnie, że każdy człowiek myślący, czy mówiący o zmianie obecnego sposobu podziału i używania majątku, to wywrotowiec, bolszewik, a religia ma bronić bogatych przed wszystkimi śmielszymi zmianami. A jednak religia, choć zawsze potępia kradzież i gwałt, równie mocno potępia wyzysk i ucisk i ustawicznie przypomina, że ponad wszystkie prawa ludzkie ważniejsze są niezmienne rozkazy Boskie: miłość Boga i miłość bliźniego. Papież przypomina, że miłość bliźniego nie jest poza-obowiązkowym dodatkiem do religii, lecz prawem, ściśle obowiązującym, że słuszna zapłata nie jest miłosierdziem, ale i sprawiedliwością, o którą nie tylko można, lecz nawet należy się upominać.

Praca, zapłata, posiadany majątek, należyte ustosunkowanie cen, to nie są sprawy wyłącznie osobiste, lecz także i społeczne, nie są tylko zagadnieniami czysto doczesnymi, lecz — pod pewnym względem — także religijnymi. Na posiadanym majątku ciążą obowiązki społeczne, wypływające z tego samego źródła, co i prawo do tej własności, mianowicie z woli Bożej. Wszelkie dochody należy tak rozdzielić, aby mieli z nich korzyść: właściciel, pracownicy i społeczeństwo, w takim zaś stosunku, aby każdy, kto rzetelnie pracuje, otrzymał wystarczającą ilość do życia godnego człowieka. Papież wzywa do zmiany ustroju, to znaczy do ustanowienia takich praw, aby uniemożliwić wyzysk i krzywdę tak ze strony pracodawcy, jak i ze strony robotnika, aby w szczególny sposób wziąć w obronę uciśnionych. Robotnik ma prawo do takiej zapłaty, aby przy skrzętności i oszczędności mógł nie tylko wyżyć, lecz także nabyć jakąś własność.

Do szczegółowego układania sprawiedliwego podziału zysków potrzebne będą porozumienia przedstawicieli pracodawców i robotników, przy współudziale dobrowolnych stowarzyszeń społecznych, pod naczelną kontrolą rządu, który ma czuwać nad dobrem ogólnym. Te czasy, kiedy przedsiębiorcy mówili, że cały zysk jest ich i nikomu nic do tego, muszą już minąć, bo — choć zawsze ma być własność prywatna — świat stworzył Pan Bóg dla całej ludzkości, a nie tylko dla uprzywilejowanych jednostek.

Mogą nas przeciwnicy tych, katolickich, zasad przezywać jak chcą, my musimy głosić, że z rzeczywistymi prawami łączą się rzeczywiste obowiązki, że komu więcej dano, od tego ma się prawo więcej wymagać. My nie chcemy i nie wolno nam znosić prywatnej własności, nie chcemy też, aby każda własność była wspólna, czy upaństwowiona, chcemy jednak sprawiedliwości, a podstawą tej sprawiedliwości ma być religia i wskazania Kościoła katolickiego.

Wskazania te odnoszą się jednak nie tylko do ludzi bogatych, lecz do wszystkich, także do biednych. Kupno, sprzedaż, zapłata za pracę mają być po Bożemu sprawiedliwe i wtedy, kiedy rozchodzi się o milion i wtedy, kiedy chodzi o grosze. Mały wyzyskiwacz, czy oszust, jest takim samym szkodnikiem jak i wielki, bo gdyby tylko mógł, robiłby wyzysk na wielką miarę. Robotnik ma prawo do dobrej zapłaty, ale i obowiązek rzetelnej pracy. Ze smutkiem musi się stwierdzić, że biedni gnębią często biedniejszych od siebie niemniej, niż potępiani

---

i pisarz" na 7 lat najpierw w francuskim a później w drogim mu, syryjskim klasztorze trapistów, jako brat Alberyk. Lecz i w klasztorach surowego zakonu „przy ciężkim życiu, ciężkiej pracy, jeszcze ciągle ma uczucie, że to za mało; ciągle go ściga głos: — Idź dalej jeszcze, idź dalej; więcej samotności, więcej poniżenia; jeszcze bliżej tych, co potrzebują pomocy. Posłuchał głosu Boga. Wystąpił z zakonu i poszedł z rycerskim animuszem, jak piętnaście wieków temu wielki Hieronim „pątniczym szlakiem", do Nazaretu, Jerozolimy i „kochanej Betanii, gdzie Jezusa zawsze dobrze przyjmowano", w całkowitym zaparciu siebie samego, „rozmyślając radosne, bolesne i chwalebne tajemnice" Zbawienia.

Jeszcze jedna go tam czeka refleksja, jedno wsłuchanie się w miłościwe wołanie Boga, — a wstanie nowy apostoł świata muzułmańskiego.

„O. de Foucauld po skończonej w Rzymie teologii spieszno wyjeżdża do swej olbrzymiej parafii", obejmującej pustynię Saharę, bo już wie od kilku lat, że tam właśnie woła go Bóg, by życiem bohaterskiego zaparcia i miłosierdzia pouczyć arabskie plemiona o wierze chrześcijańskiej.

Przez 17 lat całymi dniami służy koczowniczym ludom pustyni, żołnierzom w stanicach francuskich, dając niezrównany przykład świętego życia i miłosierdzia. Z pogodnych pamiętników pustelnika misjonarza jedno tylko jak refren przebija życzenie (spełnione dopiero po jego śmierci) założenia w sercu Sahary pustelniczych konfraternii (placówek misjonarskich). „Echa wielkiej wojny nie oderwały o. Karola z jego posterunku. Wśród zamętu wojennego, który i na pustynię dotarł, padł ofiarą intryg ludzkich, on sługa wspaniałej idei w 1916 r. w pierwszy piątek miesiąca poświęcony Sercu Bożemu". Gdy w rok później usunięto ziemię z ciała ojca de Foucauld, znaleziono je nietkniętym, podczas gdy z ciał pochowanych tam żołnierzy pozostała tylko garść prochu. Ciekawe są franciszkańskie rysy, jakich dopatruje się pisarka w życiu i dziele świątobliwego pustelnika n. p. „pielgrzym biedaczyna jak św. Antoni i św. Franciszek, wyznawca hasła idei „pax et bonum" — „pokój i dobro".

Książka sama się zaleca niezwykłością tematu, ujmującą prostotą w opowiadaniu głębokich i subtelnych przeżyć duszy. Można by mieć maleńki uraz do autorki, że stając między bohaterem a czytelnikiem, rzadko usuwa się z zajętego stanowiska, dając tylko nieliczne wyjątki z pamiętnika; ścieśniając się zaś w opowiadaniu nie pokusiła się o analizę ważnych psychologicznie momentów, niektóre nawet całkiem pomijając.

E. Łanucha.

przez nich bogacze. Ten stan trzeba zmienić i to już teraz. Początek mają zrobić katolicy, nie czekając aż inni zastosują się do obowiązków sprawiedliwości społecznej, ale ulepszając siebie, mają prawo i obowiązek domagać się tego samego od wszystkich.

3. Gdyby się zapytać przeciętnego człowieka, jakie jest jego największe pragnienie — w dziedzinie gospodarczej — prawdopodobnie odpowiedziałby, że zapewnienie stałości utrzymania. Stąd płynie dążność do objęcia jakiejkolwiek, choćby nędznej, posady rządowej, z nadzieją emerytury, to też jest główną przyczyną oszczędności. Uwzględniając to zupełnie naturalne dążenie, piszą papieże: Leon XIII i Pius XI o uwłaszczeniu mas. Według katolickich zapatrywań każdy powinien coś posiadać, według zasad socjalizmu i komunizmu nikt nie powinien nic mieć, a wszystko ma być własnością państwa. Wyrażając się obrazowo, katolicy chcieliby widzieć każdą rodzinę we własnym domu, bolszewik chciałby cały świat zamknąć w jednej kasarni. Pragnienie stałości odnosi się nie tylko do posiadania ziemi, lecz także do stałości pracy i pewności opieki w nieszczęściu i starości.

Czy możliwy jest do osiągnięcia taki stan, żeby każdy miał zapewnioną pracę i godziwy zarobek, każdy niezdolny do pracy zapewnioną pomoc, a tylko nie chcący pracować, choć zdolny do pracy, byłby zostawiony bez opieki? Czy też świat nie wystarczy dla wszystkich, wskutek czego musi być wzajemne wydzieranie sobie kawałka chleba, a słabsi muszą ginąć? Czy wszelkiego dobra jest na świecie tak mało, że gdyby ktoś — po zaspokojeniu najkonieczniejszych potrzeb — chciał posiadać trochę więcej, nie ma możliwości wytworzenia dobra, tylko musi je komuś odebrać?

Na to, aby ludzie nic nie robiąc, posiadali wszystko, co tylko zechcą, świat jest rzeczywiście za mały i za biedny. I nie pomoże odebrać dobra bogatym, potem średnio zamożnym, a w końcu cokolwiek posiadającym — świat bez pracy musiałby zginąć i to w bardzo krótkim czasie. Jeżeli jednak ludzie będą pracować, to wszelkiego dobra wystarczy w obfitości, a ilość tego dobra można powiększyć do dalekich, nie dających się nawet określić granic. Pracy i to dobrej, t. j. twórczej i popłatnej, nie może zabraknąć, chyba tylko wtedy, gdy brak ten będzie wywołany sztucznie, „nakręceniem koniunktury". Jak długo ludzie będą chcieli coś posiadać — a będzie to przecież zawsze — tak długo trzeba będzie te rzeczy wytwarzać.

Jeżeli ktoś uważa, że nieprzeliczone masy ludności mają nadal pozostawać w nędzy, ten nie może mieć nadziei, aby bezrobocie kiedykolwiek ustało. My chcielibyśmy pociągnąć wszystkich — tymczasowo — bodaj o jeden stopień wyżej. a więc chłopów i robotników do stopy życiowej inteligenta, inteligenta zaś na poziom życia ludzi zamożnych. Aby zrobić to podwyższenie potrzeba tak wielu rzeczy i tak wielu usług, że nie tylko nie byłoby bezrobocia, ale, mimo zastosowania wszystkich wynalazków, brakłoby rąk do pracy. Kiedy zaś więcej będzie potrzeba robotników, niż jest dzisiaj bezrobotnych, nie będzie mogło być bezrobocia, dobrowolnie zaś bezrobotnym bezwzględnie zabronić żebrania i kradzieży, ale zabronić skutecznie.

Stałą śpiewką oszustów światowych, a także poczciwych, pod innym względem, pesymistów jest: „wszystko dałoby się zrobić, gdyby nie brak pieniędzy". Zapomnijmy na chwilę, że pieniądze istnieją na świecie i że „coś" nabywa się za inne „coś", czyli że jest tylko wymiana rzeczy i usług, mniejsza już o to, jaką formę przybierze ta wymiana. Przyjmijmy też, że na wszystko, t. j. na rzeczy i usługi, jest ustanowiony jakiś — bodaj ramowy i względnie sprawiedliwy — cennik. Dalej wyobraźmy sobie, że cała wytwórczość, chociaż swobodna, jest jednak trochę kierowana, w ten sposób, że ograniczona jest nadmierna, nie potrzebna, wytwórczość jednego działu, zabronione sztuczne wytwarzanie braku, a także że państwo popiera podnoszenie stopy życiowej przez udostępnienie szerszym masom nabywania potrzebnych rzeczy. Czy to wszystko nie jest możliwe? Czy pieniądze są taką siłą, że świat cały, nawet posiadając nadmiar chleba, ma zginąć z głodu, bo brak pieniędzy? Czy naprawdę konieczne jest niszczenie zboża, mięsa, kawy, cukru i wielu innych rzeczy, podczas gdy miliony ludzi giną z głodu, dlatego, bo właściciele pieniądza tego chcą? A może jednak dałoby się zmusić tego złotego cielca, aby służył ludzkości zamiast jej szkodzić?

Pracy, czy urzędu, powinno się pozbawić tylko za winy i braki przewidziane ustawą, bo pozbawienie pracy jest karą bardzo surową, której nie można wymierzać bez odpowiednio ważnego powodu. Jak długo jeszcze będzie brak pracy, należy nią obdzielić możliwie największą ilość rodzin, a nie skupiać w jednej rodzinie po kilka posad, a pozbawiać zajęcia i chleba inne rodziny.

Pewna najmniejsza ilość majątku nie powinna być zajmowana ani za długi, ani nawet za podatki, chyba równocześnie ze skazaniem właściciela na wygnanie z kraju, albo na śmierć. Gdyby było takie prawo, wierzyciel byłby ostrożniejszy w pożyczaniu, a urzędy podatkowe i tak nie wiele ściągną z nędzarza.

Nędzarz ginący bez własnej winy, oskarża o krzywdę całe społeczeństwo, a przede wszystkim rząd, który jest kierownikiem i przedstawicielem społeczeństwa.

Przekonanie o wystarczalności świata dla ludzi i przekonanie o potrzebie sprawiedliwego podziału oraz szkodliwej niepewności, jest pierwszym krokiem do prawdziwego postępu. Następnie należy się zastanowić, jak o tym przekonać ogół i jak zabrać się do tego, aby zasady te wprowadzić w życie. Wiemy pewnie, że to, co jest słuszne, co nam w Imieniu Boga poleca Kościół, jest wykonalne, choćby nawet chwilowo wymagało dużego wysiłku. *Ks. L. Zaziemski.*

— Nie ma człowieka — twierdzi Lacordaire — w którym nie tkwiłby w zarodku święty, a zarazem zbrodniarz. — Brak nam dziś ludzi, a nie odczuwalibyśmy tego braku w świecie, gdyby każdy zamiast iść za popędem swoich skłonności, rezolutnie wziął w ręce ster swego życia i hartując się w ciągłym dążeniu ku dobremu, wyrabiał w sobie silny i mężny charakter. *Jouffroy.*

PÓJDŹMY ZA NIM

ŚWIĘTY FRANCISZEK PATRON AKCJI KATOLICKIEJ

III

CZŁOWIEK CZYNU

Dużo i chętnie pisano o osobowości naszego Świętego, pełnej silnych kontrastów. Człowiek modlitwy i kontemplacji, samotnik a przecież funduje aż trzy zakony! Z zamiłowaniem samotnej modlitwy na wzór Marii, łączy zawsze zapobiegliwość Marty. Poeta, wielbiciel natury, piewca życia, staje się niezmordowanym apostołem misji w krajach Saracenów. Te pozorne kontrasty tłómaczy temperament człowieka czynu.

Jako człowiek czynu Franciszek posiada w pełni zamiłowanie konkretności i dar przenoszenia odrazu w czyn wszystkich swoich myśli i przekonań, czyli wola i wrażliwość górują w nim nad zdolnościami rozumowania. Jak wszyscy ludzie czynu, Święty nasz, w kwestiach praktycznych zwraca uwagę raczej na powody skłaniające do działania, niż na ryzyko, które wstrzymuje, hamuje i onieśmiela. Ma on dar wyłączenia natychmiastowego wszystkich rozważań niepotrzebnych. Ma wielki pociąg do nadzwyczajnych przedsięwzięć, zwłaszcza jeśli są trudne i wymagają natężonej pracy. Jesteśmy zmuszeni uznać w nim załety, które tak cenił Brat Leon w swoim Mistrzu: myśl, żądza urzeczywistnienia, słowo wywołujące radość i dzielność rycerską i wola twórcza! Ten „dar czynu“, u „herolda Wielkiego Króla“, ten dar czynu objawia się w Jego wpływie na młodzież z Asyżu — zaznacza się w poświęceniu żołnierza, który biegnie na wały, by bronić swego miasta: rozpala się czytaniem pieśni o bohaterskich czynach najsławniejszych rycerzy. A tak wielkie jest jego pragnienie sławy, że z największym pośpiechem udaje się na wyprawę wojenną, by walczyć za sprawę papieża Innocentego III.



Zwiastun Pokoju

Kiedy jednak w Spoleto, słodki głos niewidzialnego mówcy, dał Mu do zrozumienia, że lepiej jest iść za Mistrzem, niż za sługą, Franciszek zaspokoi swoją potrzebę działania, wykonując zamiary Boże kolejno, tak jak Mu je zostały objawione. Wtedy to następują: zaręczyny z „Panią Ubóstwem“, umartwienia i upokorzenia, wyrzeczenie się wszelkiego dobrobytu i wszelkiej niezależności, dobrowolna żebranina u drzwi współobywateli, krewnych i przyjaciół, a wreszcie zwycięstwo nad sobą ostateczne: pocałunek trędowatego.

Po odniesieniu tych zwycięstw wewnętrznych, ten wielki „człowiek czynu“ gotów jest do dzieła, które nań czeka. Franciszek modli się w kaplicy św. Damiana, powtarzając pytanie, które całe życie drżeć mu będzie na ustach, zarówno jak w sercu: „Panie, co chcesz żebym uczynił“! A oto obraz Krzyża, wiszący na murze, ożywia się i przemawia: „Idź Franciszku, odbuduj mój dom“! („mój dom“ to znaczy Kościół).

Biorąc dosłownie ten rozkaz Boży, Święty rozpoczyna zaraz zbierać w Asyżu kamienie budowlane, dźwiga je na plecach, przynosi w oznaczone miejsce i będąc sam kolejno tragarzem i murarzem, restauruje kościółki św. Damiana, św. Piotra i kaplicę Benedyktyńską (Porcjunkula) zwaną także Matki Boskiej Anielskiej.

Po wypełnieniu tego symbolicznego żądania, dorozumiewając się, że słowa Chrystusa mogły mieć ukryte znaczenie, Franciszek powraca znów do modlitwy, prosząc jednego z kapłanów, by zasięgnął dla Niego wskazówki z Ewangelii. Kapłan czyni to, trafiając odrazu na tekst o „posłaniu 72 uczniów“. „Idźcie i nauczajcie! nie macie mieć ani pieniędzy ani żadnej rzeczy do was należącej“! (Mat. 10, 7.) Co słysząc Franciszek, woła: „Oto jest to właśnie, czego ja pragnę i czemu chcę się poświęcić ze wszystkich sił moich“. I zaraz, jak przystało na człowieka czynu, zaczyna kazać głosząc pokutę z zapałem i radością w duszy — „nie ustając radować się w Duchu Bożym“, jak o nim powiada jego biograf, Tomasz Celano (Vita prima 1-9). W ten to sposób, przez działanie nieuczonego człowieka i przez kaznodziejstwo wzywające do pokuty, rozpoczyna się około roku 1209 olbrzymie dzieło naprawy mistycznego Ciała Chrystusowego, dzieło dokonane przez naszego Świętego, ale które musi być znowu powtórzone, tak samo jak w 13-tym wieku.

Tłum. A. T.

KOŁA PRZYJACIÓŁ DZIEŁA BRATA ALBERTA

Mały Dziennik Krakowski w korespondencji z dn. 13 V br. podał nast. wiadomości:

„W dniu 11 bm. odbyła się w Domu, który jest uświęcony rozpoczęciem pracy „Biedaczyny krakowskiego" Brata Alberta i jego zgonem, konferencja prasowa poświęcona sprawie spuścizny Br. Alberta.

Konferencji przewodniczył znany działacz katolicki prof. Ludwik Skoczylas, a referat ideowy wygłosił ks. prof. Weryński, przedstawiciel K.A.P.

Z referatu i dyskusji, jaka się wywiązała, należy wysnuć 2 najważniejsze momenty. Pierwsze to zabezpieczenie tego właśnie domu, w którym starszy Zgromadzenia Br. Wincenty gościł przedstawicieli prasy. Ponieważ w bieżącym roku w jesieni Bracia Albertyni mają opuścić kolebkę swego Zgromadzenia i przenieść się do nowego domu na Dębnikach — staje się aktualną sprawa przeznaczenia domu przy ul. Krakowskiej 43, na który każdy katolik wczuwający się w wielkie dzieło Br. Alberta patrzy z czcią. Według powszechnej opinii sfer katolickich i konserwatorskich dom ten, podobnie jak dom Matejki, powinien być przeznaczony jako całość na Muzeum Brata Alberta. W domu tym również powinna skupić się cała praca ideowo-propagandowa, związana ze spuścizną Brata Alberta.

Tutaj wyłania się drugi aktualny moment, a mianowicie pogłębienie i rozszerzenie idei albertyńskiej w całej Polsce. Celem realizacji tego planu wystąpił ks. prof. Weryński z projektem powołania do życia Kół Przyjaciół Dzieła Brata Alberta".

Projekt ten wraz z apelem podajemy w całości za „Głosem Brata Alberta" nr. 3:

Tylko zorganizowany wysiłek może liczyć na pełne powodzenie. Zawsze sprawdza się ten pewnik w rzeczach wielkich i małych.

Niewątpliwie nie brak wielu szlachetnych porywów, planów i wysiłków, gdy chodzi o współpracę z wielką spuścizną Brata Alberta. Ale — śmiem twierdzić, — że i porywy te i plany i wysiłki nie mogą się wykazać dużym (względnie: przynajmniej — zadowalającym) rezultatem, bo nie są skoordynowane, nie są ujęte w jedno łożysko i ideowe i praktyczne.

Dlatego ośmielam się zaproponować powołanie do życia „Kół przyjaciół dzieła Brata Alberta".

Sądzę, że „Koła" wspomniane powinny powstać przede wszystkim w tych miastach, gdzie pracują Bracia Albertyni, gdzie są żywe ślady spuścizny Brata Alberta, gdzie Jego duch apostolski promieniuje poprzez ogniska pracy albertyńskiej. Ale — oczywiście — i w innych ośrodkach mogłyby powstawać wspomniane „Koła przyjaciół". I tam miałyby za zadanie: propagandę idei albertyńskiej i przygotowanie terenu pod nowe placówki dzieła albertyńskiego.

By zapewnić „Kołom" tym żywotność, trzeba z góry obmyśleć plan pracy dla tych placówek. Wiemy bowiem, że każde zrzeszenie zaczyna zamierać jutro, skoro dziś braknie mu konkretnie wytyczonego i „po imieniu" naznaczonego przedmiotu działania, pracy.

Żywotność tę podtrzymać powinny sekcje o wyraźnie zdecydowanej fizjognomii. Mam tu na myśli sekcje stałe, i sekcje, powoływane do spełnienia pewnego zadania (że się tak wyrażę) sezonowego.

Jeżeli chodzi o pierwsze (t. zn. stałe), to na pierwszy plan wysuwa się tu: sekcja

Św. Franciszek a Wystawa Prasy Katol.

Wiosną 1936 r. na życzenie Ojca św. Piusa XI z okazji 75 rocznicy założenia watykańskiego dziennika „Osservatore Romano" została urządzona w Watykanie Międzynarodowa Wystawa Prasy katolickiej. Ma ona wykazać, co katolicy zdziałali dotychczas na polu wydawnictwa czasopism, które stanowią najbardziej groźną, nowoczesną broń w walce o przekonania, o prawdę. W 60-ciu pawilonach systematycznie rozłożono bogaty materiał historycznych dokumentów, statystycznych obliczeń, wykresów i eksponatów. — Brak miejsca nie pozwala nam zagłębiać się w szczegóły znane zresztą naszym Czytelnikom z różnych sprawozdań. Ograniczymy się do podania kilku uwag na temat prasy franciszkańskiej.

Św. Franciszek jest, jak wiadomo, patronem Akcji Katolickiej; nic więc dziwnego, że on i jego synowie musieli zaznaczyć swoją obecność w tej nowoczesnej formie działalności, jaką jest prasa. Już na samym wstępie spotyka zwiedzający postać franciszkanina, mianowicie Św. Franciszka Salezego, biskupa Genewy, wielkiego naśladowcy Serafina z Asyżu. Jako patron dziennikarzy widnieje św. Franciszek Salezy w witrażu westibulu i zdaje się zapraszać gości do zwiedzania.

W salach przeznaczonych dla poszczególnych narodów niewiele znajduje się rzeczy franciszkańskich; są one bowiem głównie zgrupowane w sekcji zakonów. Tym milej uderzają napotykane tutaj eksponaty franciszkańskie. Z góry przewidzieć można, że najbardziej franciszkański charakter mieć będzie sala włoska. W dziale polskim reprezentują franciszkańską prasę: Posłaniec Św. Antoniego i Szkoła Seraficka.

Podobnie i w sekcji misyjnej ogólnej niewiele znajdujemy motywów franciszkańskich. Zwraca uwagę duży obraz przedstawiający grupę franciszkanów wybierających się na misje, postać misjonarza w Afryce pracującego przy linotypie i poświęcenie franciszkańskiej drukarni w Marokko.

Wejście do **sekcji zakonów** wskazuje wspaniały obraz z wizerunkami św. Dominika, św. Franciszka i św. Ignacego zgromadzonych pod krzyżem. Aby się trzymać obranego tematu, przeglądniemy stoiska franciszkańskie a szczególnie kapucyńskie.

W sali OO. Franciszkanów konwentualnych czuwa nad całością piękna postać św. Franciszka w szarym habicie, ze stygmatami. Wykresy informują o rozwoju i wpływach działalności prasowej tego zakonu. Naczelne miejsce zajmuje tutaj polski Niepokalanów, dzieło o. Maksymiliana Kolbe.

Wyraziście przedstawiony jest stopniowy rozwój prasy **Zakonu Braci Mniejszych** (Bernardynów, Reformatów) w następnej sali. Z ważniejszych wydawnictw zanotować tutaj należy: *„Archivum Franciscanum Historicum"* założone w Quaracchi (Włochy) 1908, *„France Franciscaine"* (Paryż), *„Studi Francescani"* (Florencja), *„Franciscanische Studien"*, *„Archivo Ibero-Americano"* i polski *„Dzwonek III-go Zakonu"*. Jeszcze rzut oka na dziennik wydawany przez Braci Mniejszych w Kolumbii p. t. *„Alas"* i przechodzimy do sali **Braci Mniejszych Kapucynów**.

Sala ta choć mała, zdaniem zwiedzających, należy do najbardziej harmonijnie ozdobionych i przejrzyście rozłożonych. Symboliczne obrazy wykonał prof. Alfred Bea, rzymski artysta. Pierwsza ściana pod symbolem Wiary obejmuje czasopisma misyjne podzielone na dwie grupy: a) czasop. wydawane na terenach misyjnych w liczbie 58 i b) czasop. o celach misyjnych wychodzące w poszczególnych prowincjach zakonu w liczbie 28.

Na następnej ścianie (Nadzieja) rozłożone są czasopisma religijne, poświęcone Akcji Katolickiej (133), miesięczniki mariańskie (13) a także pisma poświęcone szerzeniu kultury ogólnej (19). Trzecia ściana pod hasłem Miłość obejmuje pisma urzędowe Zakonu i prowincji (16), studia historyczno-naukowe (11), pisma III-go Zakonu (121), oraz pisemka o charakterze prywatnym, przeznaczone dla alumnów kolegiów i często przez nich redagowane (39), wreszcie roczniki i kalendarze (38).

Czwarta ściana symbolizująca Męstwo daje pogląd na całokształt działalności prasowej Zakonu OO. Kapucynów. Dowiadujemy się z rozmieszczonych tu wykresów, że pierwsze czasopismo kapucyńskie ukazało się w r. 1805 w Placency (Piacenza, Włochy) p. t. *„Il Solitario Placentino"*. (Pierwsza książka napisana przez kapucyna ukazała się w 1536 r. p. t. *„Operetta devotissima"*. Autorem jej był O. Jan z Fano). Właściwy jednak ruch wydawniczy datuje się dopiero od r. 1861, kiedy to ukazały się paryskie *„Annales Franciscaines"*. Dotychczas wszystkich czasopism w zakonie naszym ukazało się 499. Liczba czytelników tych czasopism sięga do 19 milionów. Najwięcej wydają kapucyni włoscy (121 czasop.) i francuscy (70 czasop.)

W Polsce najstarszym czasopismem kapucyńskim i w ogóle franciszkańskim jest „Echo III-go Zakonu św. Francisz-

ka" założone w r. 1883 przez O. Leona Dolińskiego. Obecnie na 17 polskich czasopism franciszkańskich 5 należy do Zakonu OO. Kapucynów. Oprócz „Echa", które przestało wychodzić, istnieje „Rodzina Seraficka", „Dyrektor III-go Zak.", „Wzlot Seraficki" (redagowany przez kleryków jako rękopis), „Pokój i Dobro" z dodatkiem „Bóg mój i wszystko". Dotychczas brak w Polsce franciszkańskiego pisma o charakterze naukowym na wzór zagranicznych jak *„Collectanea Franciscana"* (Asyż), *„Estudis Franciscans"* (Barcelona), *„Etudes Franciscaines"*, lub choćby jak paryskie *„Revue Sacerdotale"*. Mimo wszystke przeznać trzeba, że zakony franciszkańskie pokaźnie przyczyniły się do zaopatrzenia Kościoła w tą konieczną dzisiaj broń (arma veritatis). Ogólna liczba wszystkich franciszkańskich czasopism wynosi około 1000.

Przy końcu kwietnia b. r. odbył się **imponujący zjazd franciszkańskich tercjarzy** w salach Wystawy Prasy Katolickiej w Rzymie. Wśród wielkiej liczby uczestników (ponad 2000) znalazły się wybitne osobistości hierarchii kościelnej i 4-ch zakonów franciszkańskich. Zjazd powitał hr. Dalla Torre, naczelny redaktor „Osservatore Romano" i prezes komitetu organizacyjnego Wystawy. „Jeszcze raz — zauważył mówca — wierni synowie św. Franciszka dobrze wyrazili i urzeczywistnili Jego myśli. Cóż bowiem powiedział by On o prasie, gdyby ona istniała w Jego wieku? Nazwałby ją zapewne „Siostrą Prasą" a Jego Reguła i praca apostolska wykorzystałaby ją dla celów wyznaczonych założonym zakonom, dla odrodzenia chrześcijańskiego wykwitającego z płomiennych strumieni Jego miłości".

Po przemówieniach innych dostojników, odczytano piękny apel 4-ch generałów Zakonów franciszkańskich, który warto poznać w głównych zarysach, aby należycie ocenić wartość prasy.

„Drodzy i ukochani Synowie św. Franciszka. — Radosną otuchą napawa nas myśl, że tak blisko jesteśmy Ojca św. należącego do III-go Zak. franciszkańskiego od 18 r. życia, z czego wielekroć razy chlubił się przyjmując na audiencjach tercjarskie pielgrzymki. Tak n. p. 23 III 1930 powiedział między innymi: „Przyszliście (wy Franciszkanie) do starszego Franciszkanina, może nawet najstarszego spośród was nie tylko wiekiem, ale i powołaniem tercjarskim"... A kiedy indziej znów mówił do pielgrzymki kanadyjskiej: „Wy — mówił — nazywacie mnie swoim Ojcem; jestem nim rzeczywiście i witam was jako najdroższych synów; ale w Św. Franciszku jestem waszym Bratem: jesteście dla mnie istotnie Braćmi i szczęśliwy się czuję, że mogę was tak nazywać..."

Bliscy więc, sercu naszego dostojnego Współbrata, jak niedawno modliliśmy się wszyscy w trwodze o Jego zdrowie tak dziś znów wszyscy cieszymy się nad wyraz widząc Go prawie cudownie uzdrowionego. Tu na Międzynarodowej Wystawie Prasy Katolickiej wśród tysięcy dzienników, przeglądów, czasopism dochodzi do naszych uszu ten sam głos, który słyszał św. Franciszek w tajemniczym śnie, kiedy mu się zdawało, że znajduje się w wspaniałym i groźnym zamku wśród ścian obwieszonych bronią: „Wszystko to dla ciebie i dla twoich żołnierzy".

Setki czasopism w zjednoczonym wysiłku, wspólną przejętych ideą ducha franciszkańskiego, wychodzących z naszych drukarń, by unicestwiać zakusy złej prasy, to jakby zbrojny przegląd armii wyruszającej do czynnego apostołowania, przegląd, który powinien wykrzesać z nas nowe siły i skłonić do coraz więcej sprawnego działania.

Wrogowie religii i Kościoła zorganizowali ową prasę na zgubę społeczeństwa i dusz. Rzucają w świat miliony dzienników i czasopism; powszechnym alarmem mobilizują swe siły. Ten alarm to wyzwanie synów św. Franciszka do czynu.

Apostolstwo dobrej prasy nie powinno być dla nich nowością, gdyż w 8 § reguła ich przepisuje wyraźnie: „Niech nie pozwolą wnosić do domów swoich książek i gazet, które by mogły naruszyć cnotę i niech zabraniają ich czytać osobom od siebie zależnym". Od wieków więc ciąży na nich obowiązek świętej walki o dobrą prasę. Dziś walkę tę trzeba spotęgować.

...PRASA TO NAJWIĘKSZA POTĘGA PORUSZAJĄCA SPOŁECZEŃSTWA i JEDNOSTKI. Jej to po większej części należy przypisać tak wspaniałe a dobroczynne dzieła, jak i największe nieszczęścia społeczne: rewolucje, wojny, bratobójcze walki. Ona to wnika do wszystkich warstw społeczeństwa i potajemnie, ukradkiem, bez rozgłosu przygotowuje to straszne zniszczenie duchowe, te niepoczytalne wybryki barbarzyństwa XX wieku, co dreszczem grozy i obrzydzenia do głębi przenikają a niezrozumiałe byłyby bez działania prasy przewrotnej.

To wszystko, co się dzieje wokoło nas aż nazbyt wymownie wskazuje obowiązek zwalczania złej prasy, która wcześniej czy później spowodowałaby nieszczęście i klęski nawet tam, gdzie dziś widzimy kwitnące pola wszelkich dóbr, gdybyśmy jej nie niszczyli i nie przeciwdziałali jej skutecznie.

SPOTĘGOWAĆ APOSTOLSTWO PRASY! Oto jedno z najdonioślejszych zadań jakie muszą spełnić Synowie św. Franciszka, jeśli chcą podobnie jak On skutecznie podtrzymywać gmach Kościoła Bożego.

Niech więc prasa franciszkańska wraz z całą katolicką przeniknie, jak promień słoneczny, do wszystkich rodzin, niech dosięga dusze, aby je przejąć duchem Biedaczyny Asyskiego i przypomnieć go poganiejącemu światu. Tercjarze zaś, z których wielu stanowi wybraną i czynną cząstkę Akcji Katolickiej, (przez gorliwą pracę na tym polu) niech będą rzeczywiście, jak powiedział papież Grzegorz IX, „żołnierzami Chrystusowymi i nowymi Machabeuszami".

Serafickie błogosławieństwo Biedaczyny, Herolda Chrystusowego i nasze, niech spłynie na was wszystkich obficie".

Jeśli do tego apelu należałoby jeszcze coś dodać, to chyba tylko gorące życzenie, aby on nie przebrzmiał zwłaszcza w Polsce — bez echa; aby franciszkańskie organizacje a w pierwszym rzędzie III Zakony zrozumiały nareszcie potrzebę intenzywnego apostolstwa, przedsiębiorczej krucjaty dobrej prasy.

Na podst. koresp. O. Józefa z Bra, kap. Revue Sacerdotale i Annali Francescani — opr. O. A. W.

propagandowo-prasowa. Ale nie jest ona jedyną — nawet w pierwszym okresie poczynań „Koła" — bo przecież narzuca się konieczność powołania zaraz do życia sekcji finansowej, która by miała (w naszych planach na przyszłość) ważne niezmiernie zadanie do spełnienia, choćby tylko na odcinku mobilizowania pomocy materialnej dla istniejących już zakładów albertyńskich. A przecież perspektywa zdobywania środków (fundacji, zapisów, legatów, subwencji, zbiórek i t. p.) na nowe gniazda albertyńskie — otwiera tu bardzo poważne i szerokie pole działania.

O innych sekcjach stałych pomyślimy, gdy plan się przyjmie i, gdy przystąpimy do uruchomienia „Kół przyjaciół".

Gdy chodzi o drugiego rodzaju sekcje, to przecież już dziś — przed mobilizacją sił, taką czy inną — narzuca się konieczność wyłonienia specjalnej sekcji: 1-o zajmującej się realizacją Muzeum Brata Alberta, 2-o przeprowadzającej plan i budowę pomnika Brata Alberta.

Oczywiście proponowane przeze mnie „Koła" w niczym nie wchodziłyby w drogę ani:

a) Komitetowi, współpracującemu z Ks. Postulatorem, beatyfikacji Brata Alberta, ani —

b) Związkowi Byłych Wychowanków Albertyńskich.

Koła te bowiem miałyby czynności i zadania konkretne, którymi ani Komitet beatyfikacyjny, ani Związek B. W. A. nie zajmują się, bo wychodzą one poza ramy i cele i Komitetu i Związku.

Z drugiej strony Koła wspomniane — oczywiście — bardzo skutecznie mogłyby służyć współpracą, (przez niektórych swych członków) z Ks. Postulatorem. Mogłyby również wiele dobrego zrobić, wchodząc w żywy kontakt z byłymi wychowankami albertyńskimi.

„Projekt — pisze dalej koresp. „M. D". — spotkał się z żywym uznaniem i postanowiono powołać do życia Komitet Organizacyjny, który ustali bliżej ramy projektowanego zrzeszenia. Koła Przyjaciół Dzieła Brata Alberta, mają być żywym pomnikiem istnienia zgromadzenia Braci Albertynów.

Niezależnie od tego Przyjaciele Dzieła Brata Alberta nie porzucają myśli wystawienia w Krakowie pomnika Br. Alberta (prawdopodobnie na placu Wolnica), któryby krakowianom i zwiedzającym Kraków na wieczne czasy przypominał świetlaną postać bohatera, wielkiego artysty, a przede wszystkim wielkiego Organizatora akcji charytatywnej w najpiękniejszym stylu".

OD REDAKCJI. Przytaczamy w całej rozciągłości te radosne dowody zainteresowania sprawą Br. Alberta, by pobudzić naszych Czytelników do niezwłocznego działania i w myśl powyższych projektów. Członkowie franciszkańskich organizacji (III Zakony) muszą stanąć do tej pracy w pierwszych szeregach. To znaczy: jeśli trzeba będzie wysiłków, to na największe oni muszą się zdobyć; jeśli trzeba będzie ofiar, to oni nie dadzą się prześcignąć w hojności; jeśli trzeba będzie modlitwy (a wszystkiego będzie bardzo potrzeba) to oni będą celować gorliwością. Długie dowodzenia i zachęty powinny być tutaj zbyteczne.

(Uchwały, sprawozdania, ofiary, korespondencje w tej sprawie kierować pod adresem: „Głos Brata Alberta" — Kraków, ul. Kościuszki 86).

ŚW. FRANCISZEK A MY!

Jeżeli społeczeństwo katolickie ma się odrodzić moralnie, to sztandar Chrześcijańskiego Braterstwa przed tym społeczeństwem nieść powinni naśladowcy Św. Franciszka. Wszyscy wiemy, że oni to zmienili świat w XIII wieku. Nie obawiali się ani strat osobistych, ani widma niedostatku. Rozumieli dobrze, że każdej dobrej sprawie towarzyszy ofiara. Pamiętali, że ludzkość była odkupiona ofiarą na Kalwarii. Już samo godło franciszkańskie (stygmaty Chrystusa i św. Franciszka) przypominało tym gorliwym zwolennikom Zakonu serafickiego, że muszą „naśladować Chrystusa i to Ukrzyżowanego”.

Czy i dziś jest tak samo? Niestety! Choć Boski Siewca te same ziarna rzuca w dusze dzisiejszych chrześcijan, co przed siedmiuset laty, wielka jest różnica między teraźniejszością a przeszłością. Nasienie Boskie nie wydaje ani tak wspaniałych krzewów cnót, ani tak wonnych kwiatów prawdziwej pobożności. A dlaczego? Bo serce wielu katolików obecnej doby, to gościniec dla wszystkich otwarty. Czynią oni ze swej duszy grunt kamienisty, na którym wszystko się prędko przyjmuje, ale jeszcze prędzej niszczeje! Pyszni, zazdrośni, próżni, gniewliwi myślą, że to wszystko da się jakoś pogodzić ze służbą Ukrzyżowanego Chrystusa... Ciernie grzechu i nieposkromionych namiętności przyduszają ziarna Boskiego Mistrza. O jakże wielką jest potrzeba, by katolicy dzisiejsi ocknęli się na całej linii i trzeźwo zaczęli kroczyć śladami św. Franciszka z Asyżu.

Piszą historycy kościelni, że gdy św. Franciszek założył swój zakon, wyludniały się miasta, szkoły świeciły pustkami, więzy rodzinne nawet chcieli ludzie zrywać, by tylko podążyć za Nim, by słuchać Jego nauk i przypatrywać się pokutniczemu życiu tego wielkiego miłośnika Bożego. A Ewangelia św. też wspomina o ogromnej rzeszy, która swego czasu porzuciła rodziny i zajęcia swoje, bo zachwycona obliczem Jezusowym, zapalona miłością do Niego, dążyła za Zbawicielem nawet o głodzie, żeby tylko na Niego patrzeć, żeby Go słuchać.

Naprzód więc za ukrzyżowanym Jezusem! Mamy być naśladowcami św. Franciszka, który tak ogromnie był rozmiłowany w ukrzyżowanym Chrystusie, że aż bliznami Ran Pańskich był ozdobiony. Śladem więc Ojca naszego, umiłujmy wielkość krzyża; znośmy bóle nasze i przykrości do stóp krzyża i tam rzucajmy je u nóg Zbawicielowych. a na pewno nie będziemy sarkali na niepowodzenia; przestaniemy narzekać beznadziejnie na niepomyślność losu naszego, bo z krzyża spłynie ukojenie do dusz naszych.

Seraficki nasz Patriarcha stale uważał się za towarzysza Boskiego Męczennika, bo gdy mu raz zaświecił w duszy krzyż Jezusowy, już zawsze na nim się opierał. Czy go trapiły dolegliwości ciała, czy był nękany strasznymi pokusami i utrapieniami duszy, zawsze spoglądał na krucyfiks i obejmował wiarą i miłością Jezusowe stopy. Szczęśliwym się uważał, że wolno mu wstępować w krwawe ślady Jezusa i za honor sobie poczytywał to, że mógł pomóc Zbawicielowi w dźwiganiu krzyża. A my, czy nie zechcemy zrozumieć, że krzyżyki nasze, to okazanie miłości dla Pana Jezusa, to wykonywanie pokuty i zadośćuczynienie za siebie i za bliźnich?

Niejeden zapyta może: „A dlaczego muszą być krzyżyki, dlaczego muszą być cierpienia”? Inny powie: „Czy nigdy nie mogę

MATKA MARIA MAGDALENA

ANIELA BOROWSKA — 1832-1915

Wśród strasznej wojny światowej, 22 grudnia przeciągał ulicami Krakowa kondukt żałobny przy udziale 2-ch biskupów, przeszło 100 księży, niezliczonej liczby zakonnych i świeckich osób, zdążający z ul. Batorego do kościółka SS. Felicjanek na Smoleńsku. Skromna trumna kryła szczątki śp. M. Marii Magdaleny Borowskiej, która przez lat 44 bez przerwy, jako Generalna Przełożona, rządziła Zgromadzeniem Sióstr Felicjanek.

M. M. Magdalena Borowska, urodziła się w Warszawie, 30 VII 1832 r. z rodziny szlacheckiej. Ojciec jej Adam Borowski, rotmistrz ułanów, brał udział w bitwie pod Grochowem w 1831 r. Matka — Maria Szwarcé. Pierwsze lata swego życia spędziła z rodzicami w Annopolu na Wołyniu, gdzie ojciec jej był plenipotentem dóbr Księcia Jabłonowskiego, potem w Górkach — i tam pierwsze pobierała nauki. Po śmierci ojca w 1845 r. matka przeniosła się do Warszawy dla kształcenia dzieci i tamże Aniela ze starszą swą siostrą uczęszczała do pensjonatu SS. Wizytek. Po ukończeniu nauk pracowała czas jakiś jako nauczycielka w Piotrkowie, następnie w pensjonacie swej matki w Warszawie.

Obok skromności i pobożności, którymi się odznaczała, przebijał w niej duch miłosierdzia dla ubogich i chorych, których wyszukiwała w najuboższej dzielnicy miasta, dzieląc się z nimi własnym posiłkiem i starając się, aby Sakramentami św. opatrzeni schodzili z tego świata. Między innymi służyła ubogiej, chorej kobiecie — na poddaszu Starego Miasta, której twarz przez raka zeszpecona, odpychała wszystkich, nawet własnego męża. Aniela codziennie ją odwiedzała, z największą miłością wszelkie posługi oddając i od czasu do czasu sprowadzając jej Pana Jezusa.

8-go grudnia 1858 r. wstąpiła do nowozawiązanego Zgromadzenia SS. Felicjanek, gdzie 18 maja 1859 r. obleczoną została pod imieniem S. M. Magdaleny. W kilka miesięcy wysłano ją do domu centralnego w Ceranowie, gdzie jako przełożona i mistrzyni przewodniczyć miała nowicjuszkom, wysyłanym tam do wprawiania się w prowadzenie ochron i pielęgnowanie chorych. W 1861 r. wróciła do Warszawy na objęcie urzędu mistrzyni nowicjatu.

18 XII 1864 r. ukazem carskim skasowano Zgromadzenie SS. Felicjanek z poleceniem rozejścia się sióstr do rodzin, lub gdzie indziej. Ciężka to była chwila tak dla przełożonych, jak i dla każdej siostry, żyjącej pragnieniem służenia Bogu w tym Zgromadzeniu. Bóg w miłosierdziu Swym znalazł jeszcze deskę ratunku. Hr. Alfreda Zamojska, wielka przyjaciółka Zgromadzenia, ofiarowała w pałacu swoim przy ulicy Wiejskiej w Warszawie kilka pokoików na mieszkanie dla przełożonej z 6-ma siostrami, do czasu, aż Zgromadzenie będzie się mogło na nowo zebrać pod jakimś przychylniejszym rządem. Tam więc zbierały się siostry — roztropnie — na niektóre ćwiczenia zakonne, żyjąc w zależności od przełożonej, którą naznaczoną została M. M. Magdalena. Było to naprawdę opatrznościowym, gdyż w tak trudnych okolicznościach trzeba było wiele miłości, roztropności i poświęcenia, by w duchu Bożym kierować siostrami — a tymi właśnie cnotami odznaczała się M. Magdalena i wszystkie siostry z całym zaufaniem do niej się garnęły. Wypadki ostatnich czasów i kasata Zgromadzenia wycisnęły swe piętno na zdrowiu M. Magdaleny, przyprawiając ją o ciężką chorobę serca, która swe ślady do końca zostawiła. Całe rozproszenie przebyła M. Magdalena w Warszawie, aż do roku 1869, w którym to roku przyjechała do Krakowa i objęła urząd mistrzyni nowicjatu.

Po zrzeczeniu się zarządu Zgromadzenia przez M. Fundatorkę, M. Angelę, która dla głuchoty i choroby usilnie o to prosiła, zwołano w 1871 r. Kapitułę wyborów, na której na Matkę Generalną wybraną została M. M. Magdalena na lat trzy i od tej chwili — do końca życia na ten urząd wybieraną była.

Całym sercem do Zgromadzenia swego przywiązana, oddała mu się całkowicie, pracując jednocześnie nad rozwijaniem i utrwalaniem życia zakonnego swych sióstr — i podejmowaniem się prac, które nie korzyść materialną, lub rozgłos Zgromadzenia miały na widoku, lecz

gdzie widziała pomnożenie chwały Bożej i dobro bliźnich. Toteż błogosławieństwo Boskie wyraźnie jej towarzyszyło i Zgromadzenie nadzwyczaj szybko się rozwijało.

W 1874 r. M. Magdalena udała się do Rzymu do O. św. Piusa IX z prośbą o potwierdzenie ustaw Zgromadzenia i otrzymała 1-szy Dekret pochwalny. Drugi w 1899 r. a trzeci z ostatecznym potwierdzeniem w 1907 r.

Na prośbę ks. Józefa Dąbrowskiego, proboszcza w Polonii, Wis. w Stan. Zjednocz. Pn. Am. wysłała tamże 5 Sióstr do pracy nad dziećmi emigrantów polskich, dając początek dzisiejszym prowincjom amerykańskim, w których siostry tak skutecznie pracują nad podtrzymaniem wiary i polskości. Z troski macierzyńskiej, by jeden duch łączył siostry na obydwóch półkulach wysyłała od czasu do czasu siostry z Europy do Ameryki i odwrotnie, co bardzo dodatnio wpływało na utrzymanie jedności w Zgromadzeniu. Nie mogąc sama dla braku zdrowia zwizytować prowincji amerykańskich, nad czym bardzo cierpiała, wysyłała w tym celu co pewien czas swoje komisarki.

Wielka czcicielka Najśw. Sakramentu gorąco pragnęła i dążyła do tego, by wybudować przy klasztorże naszym kościół, w którym by Pan Jezus na Tronie Eucharystycznym mógł być wystawianym. Bóg spełnił pragnienia jej serca i korzystając z funduszu na ten cel przez jedną z SS. przeznaczonego, jako też z ofiarności ludzkiej, wybudowała kościół pod wezwaniem Niep. Serca Marii, konsekrowany w 1884 r. i od tej chwili rozpoczęła się w nim adoracja całodzienna, licznie ściągająca pobożnych.

W 1901 r. stosując się do nowopotwierdzonych ustaw, rozdzielono dwa najwyższe urzędy, tj. M. Generalnej i M. Prowincjalnej, które dotąd były w jednej osobie — na razie jednak obydwa zarządy pozostawały na Smoleńsku, dla braku odpowiedniego domu na Dom Generalny. Było to wielką troską dla M. Magdaleny, pragnącej jaknajściślej stosować się we wszystkim do woli Kościoła. Bóg pospieszył Jej z pomocą, gdyż w lat kilka, korzystając z ofiarności pewnej osoby, udało się nabyć i przerobić odpowiednio na Dom Generalny — osobny dom przy ulicy Batorego 16, w którym by Kuria Generalna sprawy Zgromadzenia załatwiać mogła. M. Generalna, dla której wola Kościoła — a więc wola Boża była zawsze gwiazdą przewodnią — z heroiczną uległością złożyła P. Jezusowi na ofiarę oderwanie się od Domu Macierzystego na Smoleńsku, od ukochanego kościółka i od nielicznego już grona najstarszych matek, z którymi się zżyła od początku i gorącym słowem wszystkie siostry do tej ofiary zagrzewała. 29 XII 1909 r. Najprz. Ks. Bp Nowak dopełnił poświęcenia tego domu.

Miłość, dobroć i pokora — to charakterystyczne cnoty M. Magdaleny, uwydatniające się w całym jej życiu. Jako matka — miłością i dobrocią swoją ogarniała całe Zgromadzenie i każdą z osobna siostrę — bez różnicy, dobrze czyniąc wszystkim, jakiejkolwiek pomocy jej potrzebującym. Osoby swej nigdy nie wysuwała, zawsze pozostając w cieniu — wszystkie zasługi pozostawiała drugim — sobie — obowiązek. Patrząc na nią, trudno się było domyśleć, że w tak słabym ciele tak silny duch przemieszkuje.

Ciężkich krzyżów i łez nie oszczędziła jej Opatrzność — a straszna wojna światowa położyła kres życiu, które zbyt wielkich, godzących w nią ciosów, przetrzymać nie zdołało. W przeczuciu zbliżającej się śmierci często o niej mówiła, z rozjaśnionym obliczem; w wielkich cierpieniach nie przyjmowała żadnych uśmierzających środków — w modlitwie i Sakramentach św. całą swą siłę czerpała. Jak całe życie żyła tylko dla Boga — tak i w Nim zasnęła z wyrazem ulgi i promiennej pogody dn. 19 XII 1915 r. w nieutulonym żalu zostawiając Zgromadzenie całe, w którym miłość i pamięć o niej błogosławiona przechodzi z pokolenia na pokolenie. Ciało jej spoczywa w kaplicy grobowej przy kościele SS. Felicjanek na Smoleńsku. *S. Fel.*

wyśliznąć się Panu Jezusowi, kiedy siecze tak boleśnie? Czy nigdy nie wolno wymknąć się duszy, kiedy mówiąc po ludzku, tych Bożych ukłuć trochę zawiele? Kiedy się te krzyżyki po prostu nie kończą"?

Na to odpowiedzieć trzeba tak, jak odpowiedział Zbawiciel św. Piotrowi, kiedy Go o podobną tajemnicę pytał: „Dowiesz się potem!"

Krzyż, pod którym uginał się Jezus jest tajemnicą. I nasze krzyże są tajemnicą. Po co więc przyczyn dociekać, jeżeli ich dojść nie można? Pan Jezus sam krzyżykami obarcza, sam na nie pozwala, sam tego chce. Niech nam to wystarcza! A jak podczas burzy na jeziorze czuwał Zbawiciel, ale na burzę pozwalał i dopiero po długim trwaniu nagle uciszył ją mocą swoją, tak i nad naszymi bólami, nad naszymi burzami duszy i ciała czuwa Pan Jezus, kieruje nimi i pozwala na nie, dopóki sam im kresu nie położy w mądrości i miłości swojej.

Choćby nam się zdawało, że nie wytrzymamy dłużej; choćbyśmy byli podobni ptakom, ostatkiem sił swoich goniącym; choćbyśmy byli tak złamani, tak obumarli, tak cierpiący, że ledwo tchu by nam wystarczało — nie prośmy o skrót naszej męki, nie chciejmy zakończyć tej biedy swojej — ale ofiarujmy to za świat dzisiejszy! Ponośmy krzyżyki dla Jezusa i z Nim, abyśmy byli godnymi naśladowcami Ojca naszego, św. Franciszka z Asyżu.

O. Cuthbert, kapucyn.

Z angielskiego: „Saint Francis and You" tłum. S. Fel.

Wybranych trzeba nam

Trzeba ich wśród młodzieży katolickiej... trzeba ich wśród skautów... trzeba ich wszędzie.

Akcja katol., tak zalecana przez naszego Najwyższego Pasterza, Piusa XI, będzie tylko możliwa przy współudziale katolików gorliwych, niezwyczajnych, żyjących prawdziwie życiem wewnętrznym, które jest duszą każdego apostolstwa.

Gdzież szukać tych wybranych chrześcijan?

W Trzecim Zakonie dobrze zrozumianym i wprowadzonym w życie.

Według Leona XIII, Piusa X, Benedykta XV i Piusa XI Trzeci Zakon jest nasieniem uszlachetnienia społeczeństwa.

Trzeci Zakon jest najlepszą szkołą urobienia, życiem prawdziwie chrześcijańskim wśród świata. Jego celem jest wpajanie w swoich członków, księży i świeckich, bogatych i ubogich, maksimum ducha chrześcijańskiego.

Reguła Trzeciego Zakonu wymaga wypełnienia wielkich obowiązków chrześcijańskiego życia.

Żadne inne dzieło nie rozporządza środkami tak skutecznymi do wytworzenia chrześcijan wybranych. Tę szczególniej potężną siłę odrodzenia dają Trzeciemu Zakonowi jego tradycje, jego metody i jego ideał. To wszystko poznaje tercjarz, tym wszystkim się przepaja podczas nowicjatu.

Tradycje i metody III Zakonu polegają naprzód na rozwijaniu w duszach ducha wiary i modlitwy, potem ducha ubóstwa i zapomnienia widoków osobistych, ewangelicznej pokory, tak rdzennie przeciwnej naszemu egoizmowi i rujnującym szaleństwom nowoczesnego zbytku, na wytworzeniu między tercjarzami atmosfery pogody i szlachetnej prostoty, łatwo się udzielającej, która daje każdemu siłę do odważnego wcielania w życie Ewangelii...

W szkole III Zakonu wierny staje się wprędce zdolnym do poświęceń. „Dajcie mi człowieka modlitwy, mówił św. Wincenty a Paulo, a będzie on zdolny do wszystkiego w dziełach apostolstwa i miłości”.

Trzeci Zakon nie jest dziełem dodanym do wielu innych, ale jest środkiem najskuteczniejszym dostarczenia organizacji katolickiej tych wybranych, których jej tak potrzeba.

Nie dąży on do pochłonięcia dzieł katolickich, ale do ich ożywienia.

Revue Sacerdotale

UMIESZ KATECHIZM?

Ogród bez ogrodnika. Pisarz angielski John Thelwall dowodził pewnego razu swemu przyjacielowi imieniem Coleridge, iż nie należy wpajać w dzieci żadnych wiadomości religijnych, dopóki nie rozwiną się na tyle, by mogły wydać własny sąd o tych prawdach przyjmując je, lub odrzucając. Tak rozmawiając doszli do zakątka ogrodu porosłego bujnym chwastem i dzikim zielskiem.

— Oto mój ogród — rzekł Coleridge.

— Jak to? przecież nie widzę tu nic prócz dzikich krzewów!

— Tak, odrzekł właściciel, ale tylko dlatego, że mu nie chcę narzucać ogrodnika. *Czekam, aż sam pocznie wydawać piękne kwiaty i owoce.* Z pewnością po pewnym czasie chwasty same znikną, a na ich miejsce samorzutnie zjawią się szlachetne rośliny.

Thelwall zamilkł i przestał dowodzić, iż dziecko można wychowywać bez znajomości religii. *(La Croix 1933).*

Deputowany francuski F. Buisson powiedział raz na zebraniu parlamentu: *Katechizm to genialne dzieło.* Od tysiąca lat książka ta miała wpływ na cały Zachód Europy. W krótkich ale dosadnych zdaniach zawarł Kościół swe prawdy. Kościół głosił ten katechizm w językach ludów, kazał go się nauczyć na pamięć już w dzieciństwie. A prawdy, zawarte w katechiźmie, przekazał jak testament z pokolenia na pokolenie, jako spuściznę drogą, bezcenną dla każdego. Przez katechizm Kościół panował w umysłach i sercach ludu, którego przez długie wieki był nauczycielem i wychowawcą. *(Ks. Łapot — Zbiór przykładów).*

PAMIĘTAJMY O MISJACH

LISTY NASZYCH OO. MISJONARZY Z ESTONII

Dużo można by pisać o torturach, jakie przechodziła Estonia pod panowaniem rosyjskim, z jaką zaciętością broniła się przed prawosławiem. Wiadomo, że Rosja nie przebierała w środkach, gdy chodziło o zrusyfikowanie



obcego narodu. W porównaniu do środków, jakimi rozporządzano i do wysiłków, jakie podjęto, skutek był bardzo znikomy. Wprawdzie jest kilkaset tysięcy prawosławnych Estończyków, których szeregi wzmocnili rosyjscy emigranci, lecz ogół pozostał protestancki. W okolicy Petseri mieszka zwartą masą szczep Estończyków, który już w dawnych czasach za panowania Piotra W. przyjął prawosławie, lecz obecnie nie cieszy się sympatią reszty, za powolność w uleganiu obcym wpływom i uchodzi za niższą klasę Estończyków. I ci prawosławni Estończycy t. zw. Setukezi mówią narzeczem estońskim, bardzo trudnym do zrozumienia, mają oryginalne stroje ludowe, po których na pierwszy rzut oka można ich odróżnić czy to od Rosjan, czy od pozostałych Estończyków. Cechuje ich również brak wyższej inteligencji.

Samo Petseri, miasto niewielkie, lecz położone w pięknej okolicy o zdrowym klimacie, należy do miejsc chętnie odwiedzanych przez letników. Pominąwszy miejscowości kąpielowe morskie, Petseri uchodzi powszechnie za jedno z pierwszych miejsc kuracyjnych na lądzie. Przybywa tu wiele gości z Tallinu, Tartu i innych miast. Dla zagranicznego turysty Petseri zajmuje po Tallinie i Tartu bezsprzecznie trzecie miejsce.

Największą jego osobliwością, która ściąga całe rzesze turystów ze wszystkich państw Europy, a także i spoza Europy, jest stary zabytkowy klasztor prawosławny, położony w uroczej kotlinie urozmaiconej licznymi wzgórzami. Sam monastyr wraz z sześcioma cerkwiami, otoczony olbrzymimi murami i basztami obronnymi, gdyż niegdyś był potężną warownią i przeżył niejedną burzę wojenną, wywiera imponujące wrażenie. Pod nim znajdują się obszerne, kute w skale katakumby z mnóstwem trumien, czaszek i pisz-

IKELY

Rzewna opowieść. — *Naśladowane z francuskiego.*

Zwał się po indyjsku Razafindrainibet Simandresikely. Trzydzieści liter, trzynaście sylab dla brzdąca mniejszego niż jego przydługie nazwisko! Toteż je skracano wołając na niego Ikely.

Urodził się w smutny, pochmurny dzień, źle wróżący. Zwyczajem uprawianym u pogan, rodzice położyli go na drodze, którą szły woły. Jakimś cudem setki nóg kroczących po gliniastej glebie nie dotknęły go.

Słowem, małe ciemno bronzowe stworzonko ocalało... ba! nie zostało nawet zadraśnięte. — Wobec tego matka wracając do swej chaty podniosła go mówiąc: „Może żyć, kiedy go woły oszczędziły”.

Ikely rósł, nie tak znów bardzo; był coś jak snopek ryżu. Jadł tak mało, głównie ziemniaki, które wydęły jego brzuszek, ale go mało odżywiały; ryżu, albo mięsa nigdy prawie nie pokosztował, chyba jak który rzeźnik rzucił mu kawałek i to cuchnącego, jak zgłodniałemu psu, a on go chwytał, nadziewał na patyk i cichaczem piekł przy jakim ognisku. Jedząc to myślał, że to jednak bardzo dobre.

Za całe ubranie miał salaka, to znaczy przepaskę czarną jak smoła z brudu, bo jej nigdy nie zdejmował. Taka przepaska to kawał materii, którą się otacza biodra, przeciąga między nogami, a której dwa końce wiszą jeden z przodu, drugi z tyłu. Wiatr nimi igra, a słońce resztę gołego ciała praży.

Nikt się nim nie zajmował, nikogo nie obchodził, w chacie spał w końcu przeznaczonym dla kur, na zgniłej słomie.

Pewnego dnia zjawił się i osiedlił w wiosce, w której żył Ikely człowiek o białej twarzy, który miał na sobie długą czarną koszulę... Zwano go „Ojciec”. Ten kazał wybudować dużą chatę, a w głębi tejże ulepiono na ziemi czworobok... Na nim Ojciec położył białą płachtę, pozapalał jakieś światełka, potem sam włożył na siebie białe błyszczące ubranie i zdziwiony Ikely zobaczył, jak ten człowiek zaczął robić jakieś znaki i coś czynić z jakimś naczyniem, które świeciło się jak słońce.

„To pewno czarownik” pomyślał Ikely.

Ale najdziwniejszym było, że ten czarownik zaczął mówić do małego... Tak zaczął doń mówić, i to łagodnie... do niego... do tego malca, którego wszyscy odpychali, szturchając i kopiąc nogami. Ten człowiek o smutnej twarzy położył mu rękę na głowie i pytał go co robi, gdzie są jego rodzice...

Ikely zdumiony, wystraszony nic nie odpowiedział, ale go ta łagodność ujęła, i odtąd z palcem w ustach, drugą ręką przy-

czeli dawnych jego mieszkańców lub dobroczyńców. Widok bardzo przygnębiający i niezbyt pociągający dla kandydatów na jego przyszłych mieszkańców, którzy nie tylko za życia muszą w nim pracować, ale też po śmierci ich rozrzucone kości mają służyć za źródło dochodu, gdyż ich oglądanie, a czasem nawet deptanie ciekawi turyści muszą dobrze opłacić. Same cerkwie a raczej oddzielne, stanowiące dla siebie zupełną całość kaplice, chociaż są oryginalne w swoim rodzaju, jednak nie posiadają nic zachwycającego. Piękna jest tylko mała zimowa cerkiew, cała wyłożona drogocennymi ikonami; niektóre z nich są srebrne lub szczerozłote. Skarbiec cerkiewny jest przebogaty. Mieści się w nim wiele szat liturgicznych i naczyń szczerozłotych, wysadzanych drogimi kamieniami, starych książek w drogich oprawach i innych cennych zabytków.

Do największych dobrodziejów klasztoru należy car Iwan Groźny, który pod koniec swojego życia klasztor ufundował i bogato wyposażył. Podają nawet, że w nim zakończył swój zbożny żywot, obfity w zbrodnie i uczynki pokuty. O samych mieszkańcach monastyru wiele można by pisać, gdyż przedstawiają bardzo ciekawe typy; noszą długie szaty podobne do chałatów żydów galicyjskich, a ich długie włosy i brody nigdy nieczesane żywo przypominają ludzi przedhistorycznych. Są to prawosławni mnisi, wrogo usposobieni do katolików, w liczbie około trzydziestu z arcybiskupem na czele.

W murach monastyru mieści się także seminarium, gdzie alumni po skończonej szkole powszechnej przygotowują się do stanu duchownego i po odbytej tam dwuletniej praktyce, otrzymują święcenia batiuszki. Kandydatów z ukończonym gimnazjum nie chcą przyjmować, gdyż, jak mówią, wykształcony człowiek nie będzie już chciał tak prosto i głęboko wierzyć, jak im właśnie potrzeba.

Oprócz tego monastyru i jeszcze jednej parafialnej cerkwi prawosławnej znajduje się duży, piękny zbór protestancki, niedawno wykończony, całkiem w stylu katolickim, gdyż budował go pewien pastor, szczery przyjaciel katolików, w tej intencji, aby kiedyś, przyjąwszy katolicyzm z całą swoją parafią, oddać i zbór w ręce katolickie. Zaczął już prace przygotowawcze, wprowadzał zwyczaje katolickie, ludność nawoływał do spowiedzi na sposób katolicki, a gdy jedna osoba katolicka z pewnych względów pragnęła przejść na protestantyzm, stanowczo jej to odradził i w ten sposób uchronił od herezji. Przedwczesna jednak śmierć nie dozwoliła mu uskutecznić tak wzniosłego przedsięwzięcia.

Nie brak także domów modlitwy najrozmaitszych sekt jak: babtystów, anababtystów, adwentystów, badaczy Pisma św., armii Zbawiciela, Saleemu i wielu innych, które obficie szafują dolarami oraz inną zagraniczną walutą, i różnymi darami starają się usidlać coraz to nowe ofiary w więzy fałszu.

Wśród takiego potopu herezji i schizmy odważyli się katolicy zabrać głos w obronie Prawdy i Kościoła Chrystusowego, co więcej, ku wielkiemu zdziwieniu i przerażeniu zwłaszcza prawosławnych Rosjan, kupili dość duży dom, który zamienili na kaplicę. I w ten sposób w Petseri powstała rzymsko-katolicka parafia, którą tworzy garstka wiernych, przeważnie Polaków, emigrantów z Rosji.

Petseri 1936 r. — O. Łucjan z Czudca, kap.

WIELKA ROCZNICA

W roku bieżącym przypada 700-lecie osiedlenia się franciszkanów w Polsce. Jest to nader miła pamiątka, rzadka uroczystość. W tym obchodzie historycznym oprócz Pierwszego Zakonu mają prawo uczestnictwa i Drugi Zakon Sióstr Klarysek a nadto Trzeci Zakon czyli Tercjarstwo franciszkańskie, albowiem te trzy Zakony równocześnie rozwinęły w Polsce swą działalność w duchu św. O. Franciszka z Asyżu.

Siedemset lat pracy, ofiar, modłów i wszelkich wysiłków w sprawie urobienia dusz polskich na modłę Serafina z Asyżu, to piękne dzieło, owocne życie, wielka zasługa w Kościele i Ojczyźnie.

Niech ta Uroczystość nie przejdzie bez echa, lecz niech się stanie nowym etapem pracy na niwach odrodzonej naszej Ojczyzny. A praca wielka nas czeka.

Dzwon jubileuszowy wzywa nas do boju, do boju z wrogiem naszej duszy, do boju ze złem, które wokoło nas szaleje, do boju z wrogiem Kościoła, do boju z wrogiem Samego Boga. Jesteśmy wojskiem Chrystusowym, więc świętym naszym obowiązkiem jest być dobrymi żołnierzami i mężnie walczyć za sprawę świętą.

Naszą bronią jest świętość życia, rycerskość ducha, heroiczna ofiarność siebie posunięta choćby do ofiary życia.

Wiadomości Tercjarskie.

trzymując nadto wiewający koniec opaski, czatował na przechodzącego Ojca, a kiedy ten z uśmiechem nań popatrzał, lub coś doń przemówił, tak się tym cieszył, że więcej nawet niż gdyby był pochwycił kawał mięsa, wyrzuconego przez rzeźników.

W jakiś czas potem Ojciec wybudował małą szkołę przy tej chacie, którą zwali kościołem i Ikely trochę przez ciekawość, trochę dlatego, że nie miał co robić szedł do tej szkoły razem z innymi dziećmi. Był z nich najbiedniejszy, najbrudniejszy, najbardziej opuszczony, mimo to obchodzono się z nim jak z resztą, miał jak inni swoje miejsce przy wspólnym stole. Słuchał co mówiono, rozumiał wszystko, co młody Indianin mówił w ich języku, uśmiechając się do nich przyjaźnie. W jego młodej główce zaczęły kiełkować nieznane mu myśli, budzić nieprzeczuwane wrażenia; wszystko to rosło, potężniało w jego mózgu z niebywałą łatwością i utrwalało mocno, bo gleba nie była jałowa lecz urodzajna, a dusza nieskalana.

Choć taki nędzny... stał się najsilniejszy... Zaczął się wstydzić swoich łachmanów, zwłaszcza, że nauczyciel namawiał tych, co mogą, żeby... powdziewali spodenki... spódniczki... Było ich zaledwie trzy w całej wsi: te nauczyciela inpitandrina, tj. inspektora, i to ten kładł je tylko na wielkie święta, no i pewnie Ojciec miał spodnie pod swoją czarną koszulą... ale żeby on... Ikely... miał mieć spodnie! To wkraczało w dziedzinę nigdy nie spełnionych marzeń!

Pewnego dnia przyniesiono z Tannarivy dwie wielkie skrzynie dla Ojca, który był tym widocznie bardzo ucieszony. Przeczytał otrzymany papier, uśmiechnął się, kazał złożyć jedną skrzynię nie otworzywszy jej, a w drugiej kiedy odbito wieko Ikely ujrzał dwie cudne postacie. Takie to było różowe, niebieskie, nigdy nie widział nic tak pięknego. Ustawiono statuę i Ikely przeczytał napis: Matka Zbawiciela! Ojciec im wytłumaczył, że to Matka Boska trzyma swego Syna i pokazuje go światu. Ikely patrzał zdziwiony i myślał, że dziecię było pewnie Indianinem, bo miało także, tylko małą przepaskę, więc zawołał:

— Jak ja, nie ma spodenek!

Ojciec mówił długo na temat hojnego daru i w końcu rzekł:

— Bądźcie hojni, dawajcie choć macie sami niewiele, dawajcie gdy macie do zbytku, dawajcie nawet z tego, co wam niezbędne.

Ikely nie wiedział dobrze, co znaczy mieć czegoś do zbytku, lub czego, co jest niezbędne, ale zrozumiał, że ktoś hojnie obdarzył jego wioskę, że więc i on powinien być hojny i też dawać.

W trzy dni potem, była wielka uroczystość poświęcenia otrzymanej figury, a w to święto niespodzianka... zgadnijcie co? Mieściła się ona w drugiej skrzyni. Pani, która ofiarowała figurę Matki Boskiej z Dzieciątkiem Jezus, przysłała także pięćdziesiąt małych białych spodenek dla biednych dzieci Ojca... Bied-

WYCHOWANIE

Rodzice zawdzięczają cześć, jaka ich otacza, temu, że są narzędziem Stwórcy w wielkim dziele Stworzenia. Godność to ogromna, dająca nie tylko wyjątkowe prawa i wyjątkowe stanowisko, ale nakładająca zarazem wyjątkowe obowiązki.

Chrystus Pan, który Zakon udoskonalił, daje też do spełnienia tych wyjątkowych obowiązków i wyjątkowe łaski w sakramencie małżeństwa. Dlatego to najlepszy i najmędrszy obcy wychowawca nie może w sprawie wychowania dorównać zacnym, cnotliwym, katolickim rodzicom, bo nie otrzymał do tego łask sakramentalnych.

Czy wszyscy dzisiejsi rodzice, czy zwłaszcza wszystkie matki zdają sobie dostatecznie sprawę ze swej przeogromnej godności? Czy rozumieją doniosłość misji, jaką im Bóg powierzył? Czy dla wypełnienia tej misji chcą i umieją ponieść ofiary?

Tą doniosłą misją jest wychowanie.

Kiedy się zawczasu sieje dobro, nie pozwala się tym samym krzewić złu. Kto odrazu nie rozpoczyna pracy wychowawczej i pozwala, aby zło zakiełkowało i wzrosło, ten sobie pracę utrudnia samochcąc, a często i uniemożliwia. Do ładu, porządku, karności musi dziecko odrazu nawykać. Jest to konieczne dla jego zdrowia fizycznego i moralnego. Uczy się zaś tego w taki prosty sposób, kiedy się maleństwo karmi zawsze o tych samych porach i o tych samych porach usypia, kiedy się go nie uczy kaprysów. Ileż to matek zamęcza niepotrzebnie siebie, a szkodzi zdrowiu dziecka przez to, że je przyzwyczaja do noszenia, zamiast zostawić mu zupełną swobodę mięśni w łóżeczku, czy w kołysce? O ile każda słuszna potrzeba dziecka powinna być zaspakajana, o tyle każdy kaprys od pierwszych chwil życia ma być powściągany i to nieustępliwie.

Pewnie, że dziecko jest jasnym promieniem domu, ale roztropni rodzice nie dają mu nigdy poznać dominującej roli, jaką ono w ich życiu odgrywa. Czarem największym dziecka jest jego naiwna prostota, jakaś swoista pokora.

Dziś spotyka się tak wiele dzieci, które robią wrażenie jakby kogoś za dziecko przebranego jedynie; ich śmiałość, pewność siebie, czelność są przykro zadziwiające. Czy to nie wina rodziców, a przede wszystkim matek? Lada minka, czy instynktowy odruch wystarczy, aby dziecko było uznane za domowego Salomona. Wyrażenie, które na dobrą sprawę należałoby skarcić, powtarza się z zachwytem swym bliższym i dalszym, i to w obecności dziecka. W popędliwości i uporze dopatruje się niemal bohaterstwa. Dziecko instynktownie czuje, że mu wszystko wolno i rozzuchwala się coraz więcej. Do matki i ojca mówi przez „ty", jak równy do równego.

Nie tak ma być. — Ojciec i matka, to ktoś bardzo kochany, bardzo swój, ale i bardzo czczony. To ktoś, co nam Boga zastępuje na ziemi.

Nie bójmy się! Cześć nie osłabi miłości. Kochamy najgłębiej to, co najwyżej czcimy.

Podstawą i koniecznym warunkiem wychowania jest miłość na czci oparta. Kogóż uszanuje dziecko, którego nie nauczono szanować ojca i matkę?

Ucz matko dziecko twoje, aby cię o wszystko prosiło, za wszystko dziękowało, a zarazem bądź mu wzorem takim, aby dorównanie tobie było jego najżywszym pragnieniem!

A. Chryścińska.

Z WĘDRÓWEK PO KRAKOWIE

CUDOWNY OBRAZ ŚW. ANTONIEGO

(w kościele OO. Reformatów)

Pachną białe lilije i róże czerwone —
A z dołu patrzą w górę oczy rozmodlone —
A z góry, jak błysk złoty z brylantów cięciwy,
Spada uśmiech Świętego słodki, litościwy —
Pachną białe lilije i róże czerwone.

Pachną róże czerwone i lilije białe —
Oto Święty, obleczon w wielką Niebios chwałę,
Tak ujarzmił serc ludzkich — najmniejszych tysiące,
Że zawisły mu u stóp jako woła skrzące —
Pachną róże czerwone i lilije białe.

Pachną czerwone róże i białe lilije —
Znikł już obraz... jest tylko ten Święty, co żyje...
Z ust Jego pieśni odśpiewują echa,
Wyciąga ręce — wciąż słodziej uśmiecha...
Pachną czerwone róże i białe lilije.

Pachną białe lilije i czerwone róże —
Wiszą serca — korale, łez — perły na murze
Lecz w oczach ludzkich rozbłysła otucha.
Bo oto się Święty nachylił i słucha...

— — — — — — — — — — — —

Pachną białe lilije i czerwone róże...

Napisała Anna Turowska.

nych? Wszyscy oni w szkole byli biedni, wszyscy, a najbiedniejszy Ikely, toteż dostał spodnie!

Czy to być może, on ma spodenki! On! Będzie więc taki bogaty jak nauczyciel, jak inspektor inpitendrina? Był tak zachwycony, że kiedy wszyscy jego koledzy widziali swoje spodeńki krzycząc z radości, on stał niemy, trzymając w czarnych rączynach to swoje urzeczywistnione marzenie! Podniósł jedną nogę, ale się wstrzymał. — Zawalam je!

Więc spuścił nogę i trzymając spodenki przy sercu, uciekł, żeby się nimi nacieszyć do syta.

Słońce zachodziło. Woły wracały powoli, szły tuż koło niego, ale on nic nie widział tylko spodenki! Niczego się nie lękał, on który się zwykle bał, jak się ściemniało, każdego szelestu. Nagle dwie myśli opanowały go, czepiając uparcie.

— To dziecię tam nie ma spodenek... a Ojciec powiedział, że trzeba być hojnym.

Nie namyślał się długo. Z szybkością właściwą prostaczkom, pobiegł w stronę wsi, już było prawie ciemno — zdala słychać było tłuczenie ryżu w chatach.

Wszedł do kościoła jak złodziej... Nikogo... co za szczęście. Zbliżył się do figury... podnosi się na palcach: nie może jednak dosięgnąć, więc się wspiera chwytając rękami, pomagając nogami. Otacza już ramieniem Matkę Boską i zawiesza spodenki! Udało się! o radości!... ale nagle słyszy jakiś hałas... Drzwi się otwierają... Ikely wystraszony traci równowagę, ześlizguje się, chce się wstrzymać, chwyta za spodeńki, ale razem z nimi spada — równocześnie zaś koniec jego przepaski zahacza się i to niestety o nóżkę Dzieciątka Jezus tam, gdzie miały być zawieszone spodeńki.

Kiedy Ojciec zbliżył się usłyszawszy hałas, znalazł Ikely'ego siedzącego na ziemi ze spodeńkami w piąstkach, a piąstkami przy oczach. Płakał rzewnie, zraszając łzami swoje podarte ubranie.

— Coś tu robił? — zapytał Ojciec surowo.

— Moje... moje... spodeńki! Dzieciątko ich niema... i nie chciało ich odemnie, a mój salaka... podarł się i ot tam, tam strzępy wiszą!

Ojciec się uśmiechnął, kryjąc toczącą się łzę i wziąwszy chłopca za rękę zaprowadził do chaty.

— Włóż spodeńki, któreś dostał. Dzieciątko Jezus nie potrzebuje ich, ale bądź zawsze szczodrym względem Niego, jakeś nim był dziś!

Ikely urósł! Ojciec zaopiekował się nim — jest obecnie uczniem w Kolegium świętego Michała. Nie ofiaruje już spodenek figurze Dzieciątka Jezus, ale się spodziewa wkrótce nosić czarną długą suknię, jak ten Ojciec o twarzy łagodnej i smutnej, który pierwszy był dla niego dobry, tam w jego biednej wiosce.

Anastazja Miłkowska.

O KATOLICKĄ SZKOŁĘ

Obok rodziny i Kościoła najpoważniejszym czynnikiem wychowawczym jest szkoła. Winna ona być ich uzupełnieniem i pomocą w wychowaniu przyszłych pokoleń i musi tworzyć z nimi najdoskonalszą jedność moralną. Szkołą zainteresowane jest także i państwo, ma ono bowiem obowiązek stwarzać warunki materialne i finansowe, umożliwiające i ułatwiające spełnienie misji wychowawczej rodziny i Kościoła. Ponadto ma ono obowiązek starania się o wychowanie zawodowe, a po części i polityczne swych podwładnych, przy czym nie wolno mu przekroczyć granic swej kompetencji i uszczuplić praw rodziny i Kościoła. Szkoła jest więc niejako platformą, na której najbliżej spotykają się rodzina, Kościół i państwo i jest tym samym jakby pomocą, jakby dopełnieniem powyższych czynników. A jak wygląda szkoła, którą kieruje nauczycielstwo wychowane w zasadach materialistycznych, komunistycznych, zbolszewiczałych lub żydowsko-masońskich? Otóż szkoła neutralna, czyli świecka, areligijna, lub bezwyznaniowa, jest terenem bezwzględnej walki z Bogiem i z religią.

Weźmy na przykład Francję, gdzie Viviani, francuski minister, zwolennik takiej szkoły oświadczył publicznie: „Bezwyznaniowość była zawsze kłamstwem. Była ona nam potrzebna wtedy, gdy opracowywano ustawodawstwo szkolne wbrew gwałtownym atakom prawicy. Przyobiecano jej to mamidło dlatego, by uspokoić umysły, których przejście do opozycji byłoby przeszkodziło uchwaleniu ustawy. Neutralność szkoły była więc pokrywką i dyplomatycznym podstępem. Mówiliśmy zrazu o szkole świeckiej, by uśpić umysły bojaźliwe i bogobojne. Dziś (po uchwaleniu ustawy) oświadczam, żeśmy nigdy nie mieli innego planu, jak pod pozorem szkoły neutralnej, stworzyć szkołę wszelkiej religii wrogą". Sam więc minister przyznaje się do kłamstwa i podstępu. Przymus szkolny, bezpłatność nauki w państwowych szkołach neutralnych i planowe szykanowanie szkolnictwa prywatnego wyznaniowego doprowadziło we Francji do sparaliżowania prywatnych szkół katolickich i zmusiło rodziców wierzących do posyłania dzieci do szkół neutralnych, w których tępi się wszelką religijność. Kandydatów do stanu nauczycielskiego, przeciwnych szkołom neutralnym, nie dopuszcza się do seminariów nauczycielskich, nauczycieli wiąże się w związki zawodowe i poddaje silnemu wpływowi antyreligijnemu. Aby zerwać zewnętrzny związek życia szkolnego z religią, zastępuje się święta religijne przez „święta" młodzieży, matki, lasów, konia, krowy, rzemiosł i t.p. w czasie których odbiera się przysięgę wierności dla szkół bezwyznaniowych.

Jak czyha wolnomularstwo na dusze dzieci dowodzą następujące słowa i pisma dostojników masonerii francuskiej a to: a) W sprawozdaniu Konwentu z r. 1925 czytamy: „Uwaga nasza i wzrok nasz winny być zawsze zwrócone na młodzież i jej wychowanie w duchu wolnomyślicielskim". b) W r. 1928 oświadczył jeden z dygnitarzy: „jak długo na miejscu proboszcza nie będzie nauczyciela świeckiego, laicyzacja młodzieży będzie w niebezpieczeństwie. c) W memorandum nr 85 rada najwyższa mówi: „Walka między katolicyzmem a wolnomularstwem jest walką na śmierć i życie, bezlitosną i bez wytchnienia", a mason Grobel oświadcza otwarcie: „celem szkoły świeckiej nie jest uczyć pisać, czytać i rachować, lecz kształcić wolnomyślicieli". A oto najważniejszy dla nas katolików wyjątek z listu wielkiego mistrza Angharra do brata Garibaldiego: „Bracie! powtórz za nami naszą najwyższą przysięgę: „Przysięgam, że nie będę miał innej ojczyzny nad ojczyznę powszechną, że będę zwalczał z całą zaciętością, zawsze i wszędzie, granice narodów, granice pól, domów, granice rodzinne; przysięgam wywrócić, choćby z poświęceniem własnego życia, granice, w których zabójcy ludzkości nakreślili krwią i błotem imię Boga, którego istnieniu, jak i istnieniu duszy nieśmiertelnej przeczę. A teraz bracie niechaj naród, religia i rodzina znikną na zawsze dla ciebie, wobec nieskończoności dzieła wolnomularstwa". (Por. Dra M. Skrudlika, Masoneria w Polsce 13/14)

A u nas? Oto co pisze Dr Skrudlik w swej „Masonerii w Polsce" wydanej w r. 1935. „Niektóre objawy kierunków nurtujących w naszym szkolnictwie żywo przypominają ewolucje, które przechodziła szkoła francuska, o czym wyżej była mowa. Przypominam tu memoriał związku nauczycieli, tak zwanych „ogniskowców", który został przedłożony rządowi polskiemu. Domagają się oni w nim 1) Usunięcia obowiązku prowadzenia dzieci na nabożeństwa do kościoła, 2) Wezwania nauczycieli, by natychmiast odsyłali „Księżom i Biskupom" misje kanoniczne i nie przyjmowali ich na przyszłość pod żadnym warunkiem, 3) Ponadto ogniskowcy domagają się od rządu, by cofnął rozporządzenie ministra Bartla o praktykach religijnych uczniów, a w końcu nawołują, by oddziały ich masowo powyższe żądania przesyłały na ręce rządu, sejmu i senatu, domagając się przesunięcia nauki religii ze szkoły do kościoła. W podręcznikach szkolnych przebijają wyraźnie sympatie dla komunizmu i wolnomyślicielstwa, aby je wszczepić w dzieci i w młodzież. W podręcznikach tych nie widzimy Boga. A już chyba najwyraźniej o tendencjach bolszewizowania uczniów i młodzieży świadczy słynny skandal płomykowy, pełen pochwał i uniesień nad stosunkami w bolszewii. Nawet „Skaut" nr 2/1936, p.t. „Prawo wolnego człowieka", w gorszący sposób zohydza i szczuje przeciw wierze i katolickim praktykom religijnym. Również w literaturze polskiej, którą karmi się naszą młodzież szkolną wyczuwa się niekiedy gloryfikację pisarzy z pod sztandaru wolnomyślicielskiego. Pod względem religijnym wielu wychowawców należy do typu liberałów i indyferentów. Związek nauczycieli polskich demoralizuje nauczycielstwo, zatruwając go ideologią co najmniej etycznego liberalizmu. Słyszeliśmy o nieżyczliwym ustosunkowaniu się władz szkolnych do organizacji kościelnych na terenie szkoły, a nawet o wręcz skandalicznych wypadkach lekceważenia uczuć religijnych i patrjotycznych dzieci przez wychowawcę. W roli wychowawców katolickich dzieci spotykamy żydów, zdeklarowanych bezbożników, dla których nie powinno być miejsca w katolickiej szkole, gdyż zatruwają psychikę katolickiej młodzieży pojęciami obcymi tradycjom religijnym i patriotycznym, jakie dzieci wyniosły z domu rodzicielskiego.

Wśród innych eksperymentów niepokojących dziś zdrowo myślącą opinię o zdrowie moralne młodzieży, występuje system koedukacyjny i tępienie w dzieciach wpływów wychowania rodzinnego, co w słowniku materialistycznych stronnictw nazywa się niebezpieczeństwem supremacji autorytetu i reakcją.

Istnieje więc niebezpieczeństwo i to groźne. Stwierdzają je już nawet poczynania władz państwowych przeciw takim siewcom zła jak Związek Myśli Wolnej i Liga Obrony. Nie wybrniemy jednak z chaosu, o ile my katolicy nie podejmiemy stanowczej walki, by upomnieć się o swoje prawa. Praca wychowawcza musi być oparta na katolickich zasadach. Tylko atmosfera szczerze katolickiej szkoły jest w stanie ochronić duszę narodu przed niebezpieczeństwem żydo-komuny i położyć spiżowy fundament moralnego odrodzenia i trwałości Ojczyzny.

Inż. J. Szmyd.

SPRAWY GOSPODARCZE

Podatek gruntowy będą pobierać gminy

Ukazało się rozporządzenie ministra skarbu (Dziennik Ustaw R. P. nr 32) w sprawie przepisów o państwowym podatku gruntowym. Rozporządzenie postanawia, że **osobiste nakazy płatnicze** będą otrzymywać tylko rolnicy **płacący ponad 110 zł. podatku gruntowego.** Kto zaś płaci mniej, ten będzie załatwiany przez Zarząd gminy. **Zarządy gmin będą** więc teraz wysyłały nakazy płatnicze, upomnienia, oraz **przyjmowały należność podatkową** i następnie przekazywały wpłaty urzędom skarbowym.

Ulgi z powodu klęsk żywiołowych

W podatku gruntowym zmienione zostało postępowanie na wypadek poniesienia szkód z powodu klęsk żywiołowych, np. gradu, powodzi, pożaru. **Dotychczas** ulgi otrzymywał ten, kto poniósł najmniej **20 procent strat** i trzeba było złożyć podanie do urzędu skarbowego najdalej w ciągu **14 dni** po wypadku. **Teraz** płatnicy podatku gruntowego mogą ubiegać się o **ulgi** już wtedy, **gdy szkody i straty wynosić będą 15 procent** normalnego ich przychodu. Wnioski o ulgi, czyli **podania,** trzeba nadal **składać** do właściwego urzędu skarbowego, ale w terminie **do 30 dni** od daty poniesienia klęski.

Gdzie ubezpieczać ziemiopłody od gradobicia

Klęski gradobicia często nawiedzają nasze rolnictwo. W razie nieszczęścia rolnicy popadają w bardzo ciężkie położenie, pozbawieni bowiem zostają plonów całorocznej pracy. Jedynym sposobem .uniknięcia strat — jest zabezpieczenie od gradu.

Powszechny Zakład Ubezpieczeń Wzajemnych — ten sam, który ubezpiecza budowle od ognia — prowadzi też ubezpieczenia od gradu. Ubezpieczać się można w różny sposób — każdy inspektor P. Z. U. W. objaśni to każdemu. Najlepiej i najtaniej dla drobnych rolników jest zebrać się razem i zawrzeć ubezpieczenie zbiorowe. Jeżeli 10 rolników zbierze się (a w małych wsiach wystarczy $^4/_5$ ogólnej ilości gospodarzy), to mogą się ubezpieczyć zbiorowo u każdego inspektora powiatowego P. Z. U. W.

Jak uprawiać truskawki

W lipcu i sierpniu można zakładać plantacje truskawek. W tym celu wybieramy w pobliżu domu odpowiedni kawałek ziemi. **Gleba** pod truskawki powinna być głęboka, próchniczna, dostatecznie wilgotna i wolna od chwastów. Truskawka uda się nawet na ziemi lżejszej, byle dobrze doprawionej. Ziemie ciężkie, podmokłe, oraz liche piaski dla truskawek nie nadają się.

Najlepszym **przedplonem** będą wczesne ziemniaki lub inne warzywa wcześnie schodzące z pola np. kalarepa, rzepa majowa, szpinak, groszek i tp. Natychmiast po sprzęcie przedplonu, przekopujemy ziemię na dwa sztychy łopatą. Zaraz po przekopaniu ziemię grabimy i po kilku dniach dajemy sporo dobrze przegniłego **nawozu stajennego,** który płytko przykrywamy. Truskawki uprawiamy **kilka lat** na jednym miejscu, toteż co rok konieczne jest zasilanie ich nawozami pomocniczymi. Z nawozów pomocniczych stosujemy saletrzak w ilości 1 kg., supertomasynę 2 i pół kg., sól potasową 2 kg. w stosunku na ar (100 m^2). Nadto przed kwitnieniem dajemy w czasie wzrostu roślin $^1/_2$ kg. saletry wapniowej, a następnie $^1/_2$ kg. saletry po zbiorze owoców.

Gdy ziemia po uprawie dobrze osiądzie, przystępujemy do sadzenia rozsady. **Sadzonki** muszą być świeże. Korzenie cokolwiek skracamy ostrym nożem i maczamy je w papce zarobionej z gliny i krowieńca. Odległość między krzaczkami dajemy **koło 40 cm.** w obu kierunkach. Należy uważać, aby korzonków nie zaginać. Sadzonki sadzimy w dołek zrobiony kołkiem, mocno obciskamy ziemię dookoła i zaraz podlewamy.

Wysadzone truskawki pielęgnujemy do jesieni w ten sposób, że je podlewamy w czasie suszy i pilnie zwracamy uwagę na zachwaszczenie i zaskorupienie ziemi. W razie pojawienia się chwastów i skorupy podcinamy motyką zielsko i wzruszamy lekko glebę. Przed nastaniem mrozów przykrywamy truskawki słomiastym nawozem.

Zwykle truskawczarnię opłaci się prowadzić trzy lata, ponieważ w czwartym roku truskawki drobnieją i dają niski plon. *M.*

Jaki czynsz dzierżawny mają płacić dzierżawcy rolni

Drobni dzierżawcy rolni, którzy podpadają pod ustawę o ochronie drobnych dzierżawców rolnych, zgodnie z obowiązującymi przepisami obowiązani są płacić czynsz dzierżawny za 1 ha dzierżawionych gruntów niewiększy niż wartość 150 kg. żyta za grunty I klasy, w niższych zaś klasach o 10 procent mniej dla każdej następnej klasy. Żądanie i pobieranie wyższego czynszu nie jest zgodne z prawem.

Przemysł ludowy wolny od wykupowania kart rzemieślniczych

Rozporządzenie ministerstwa przemysłu i handlu o ulgach dla przemysłu ludowego zwalnia ludność wiejską, zajmującą się wyrobem przedmiotów zdobniczych i użytkowych od wszelkich sposobów postępowania urzędownie wskazanego (formalności), jakim podlegają rzemieślnicy w myśl przepisów przemysłowych. W myśl powyższego, osoby wykonywujące przemysł ludowy nie podlegają obowiązkowi wykupywania kart rzemieślniczych, ani też obowiązkowi rejestracji.

Kiedy najlepiej sprzedawać trzodę?

Najlepszym okresem sprzedaży trzody są miesiące **lipiec, sierpień i połowa września.** W tym czasie ceny trzody są zwykle najwyższe. Tymczasem rolnicy właśnie najmniej uchowują nierogacizny na sprzedaż w tych miesiącach i nie korzystają ze zwyżki cen. Warto więc przystosować chów i wypas trzody tak, aby na te trzy miesiące mieć jak najwięcej trzody, zwłaszcza bekonowej, gotowej do sprzedaży.

Kto może być zwolniony od opłaty radiowej?

Na podstawie rozporządzenia o radiofonii, zamieszczonego w Dzienniku Ustaw, od opłat za radio mogą być zwolnieni inwalidzi wojenni, którzy nie posiadają innych źródeł utrzymania prócz zaopatrzenia ze strony państwa, oraz ludzie ociemniali, którzy wykażą się świadectwem ubóstwa.

ECHA

Dzień Katolicki w Krakowie i, jak słusznie ktoś nazwał „Jubileusz dobroci i miłosierdzia"(13 VI) był naprawdę wspaniałą uroczystością. Wrażenie maluje najwyraziściej sprawozdawca IKC., którego słowa przytaczamy: „Widzieliśmy na Rynku krakowskim wiele uroczystości religijnych, lecz uroczystość „Dnia Katolickiego" połączona z Akademią Jubileuszową dla uczczenia Księcia Metropolity Krakowskiego była manifestacją tak wielką, jakiej nie widzieliśmy na Rynku Krakowskim.

Od ulicy Grodzkiej — wokoło kościółka św. Wojciecha, aż do linii CD — po Sukiennice — i głęboko w plac Mariacki wciśnięty stał tłum zgęszczony. Stał godzin wiele, modląc się żarliwie.

Była to niezapomniana chwila, gdy potem z piersi tego 50 tysięcznego tłumu popłynęła pieśń „Boże, coś Polskę"... Tony dostojne szły wysoko pod niebo pogodne — słowa pieśni o pomyślność dla Ojczyzny proszącej — szły wyżej, niż wieża mariacka, wysoko koronę swą złotą nosząca".

Zaprawdę godnie wystąpiła archidiecezja krakowska na uczczenie swego Wielkiego Arcypasterza!

„Dzień Katolicki" w Krakowie jest dniem niezapomnianym!

Żeby zaś nikt w mieście w tym dniu radosnym nie był głodny, Gmina Krakowa, która uczciła Dostojnego Jubilata nadaniem Honorowego Obywatelstwa, ugościła jeszcze obiadem 9000 najuboższych mieszkańców nie tylko katolików, ale i żydów. Wywdzięczając się niejako Księciu Metropolicie za to, że i On przed 25 laty rozpoczął rządy Swe obiadem dla Ubogich.

Wystawę w Liskowie pod nazwą „Praca i Kultura wsi" otwarto 8 czerwca b. uroczyście. Aktu tego dokonał imieniem Pana Prezydenta Rzplitej Premier generał Składkowski. W przemówieniu swem zaznaczył, jak to przed 30 laty przybył do wioski zaniedbanej młody kapłan ks. Bliziński i czego dokonał w tym czasie dla Liskowa przy pomocy kilku tylko początkowo wieśniaków.

Na otwarciu prócz Ministrów i przedstawicieli różnych władz było 6000 ludzi.

13 czerwca zwiedził wystawę Pan Prezydent Rzplitej, aby, jak się wyraził, zwiedzić dorobek pracy chłopa polskiego. Udekorował ks. Blizińskiego Krzyżem komandorskim z gwiazdą Orderu Odrodzenia Polski, a 7 pozostałych przy życiu włościan z tych pierwszych pomocników Jego Krzyżem brązowym.

Na wystawie Liskowskiej wybijają się dwa zagadnienia: rolnictwo i spółdzielczość. Lisków jest najlepszym dowodem znaczenia ruchu spółdzielczego dla wsi.

W połowie czerwca odbył się w Liskowie wielki zjazd delegatów spółdzielni rolniczych i zarobkowo-gospodarczych okręgu warszawskiego i łódzkiego pod przewodnictwem ks. Prałata Blizińskiego. Podczas zjazdu dokonano odsłonięcia tablicy pamiątkowej na liskowskim Domu Spółdzielczym dla uczczenia działalności pierwszej na ziemiach Rzplitej wiejskiej spółdzielni rolniczej i handlowej i jej założyciela ks. Prałata Blizińskiego.

Pielgrzymka 12 000 nauczycielstwa polskiego na Jasnej Górze dn. 24 czerwca ma wielkie znaczenie jako wyraźne zadokumentowanie swojej postawy wobec religii i Kościoła.

Nuncjusz Papieski Msgr. Cortesi odprawił Mszę św., w czasie której pątnicy śpiewali pieśni: Serdeczna Matko i U drzwi Twoich. Potem ks. Bp Kubina odczytał breve Papieskie. Kazanie wygłosił ks. Bp Jasiński, poczem ks. Bp Szlagowski odczytał rotę przysięgi, którą rzesze nauczycielstwa powtarzały klęcząc. Nauczycielstwo ślubowało, że utrzyma szkołę przepojoną duchem chrześcijańskim tak, aby szkoła i Kościół stanowiły dwa zgodne ośrodki wychowania narodowego i religijnego.

Na koniec przemówił Nuncjusz, wyrażając swą radość z powodu, że tak niezliczone tłumy inteligencji składają cześć Matce Bożej.

Ziemiaństwo z całej Polski z początkiem czerwca dwa dni miało na Jasnej Górze zjazd, zakończony ślubowaniem, że będzie wiernie stało przy wierze katolickiej i dostosowywać do niej będzie swe życie prywatne i publiczne, oraz przyjmować udział we wszystkich zrzeszeniach katolickich.

10 000 robotników ślubowało też wobec Jasnogórskiej Pani w tym miesiącu, że wiernie stać będą przy wierze i Kościele. Ks. Bp Kubina miał do nich przemowę o wielkim znaczeniu przysięgi.

Społeczeństwo Wejherowa funduje dla Batalionu Morskiego sztandar z wyobrażeniem cudownej Matki Boskiej Swarzewskiej, zwanej Królową polskiego morza i Opiekunką rybaków.

Śląsk obchodził 20 czerwca bardzo uroczyście 15-tą rocznicę wkroczenia wojsk polskich. Była to wielka uroczystość powrotu prastarej ziemicy do Macierzy. Ogromne pielgrzymki (ponad 30 000) ludu śląskiego, powstańców, organizacji, ciągnęły do Piekar do kościoła z cudownym obrazem Matki Bożej. U podnóża Kopca Wolności usypanego w ciągu 5 lat pracowitymi rękami ludu śląskiego z ziemi ze wszystkich historycznych miejsc Polski z inicjatywy powstańców, na szlaku, którym niegdyś szedł Jan III na odsiecz Wiednia, był ołtarz polowy. Mszę św. celebrował ks. Bp Gawlina, a po Mszy św. udzielił pasterskiego błogosławieństwa i wygłosił patriotyczne kazanie.

Następnie dokonał poświęcenia Kopca Wolności. W tej chwili zagrzmiały działa, a w powietrze wzniosło się 10 000 gołębi z klatek umieszczonych koło Kopca. Pod niebo wzleciał hymn: „Boże, coś Polskę".

Sekretarz Stanu kard. Pacelli dokonał 1 czerwca w imieniu Ojca św. otwarcia Akademii Nauk, powołanej do życia przez Papieża 28 paźdz. 1936 r.

Po złotych Godach Kapłaństwa Arcyb. Teodorowicza i srebrnym Jubileuszu Krakowskiego Ks. Metropolity obchodzą Swe 25 lecie Ks. Bp Gall i Ks. Bp Sufragan Baziak.

W Łomży zmarł nagle 3 czerwca Bp Sufr. ś. p. Ks. Bernard Dembek, wielki pracownik na niwie społecznej.

Rozpoczęto proces beatyfikacyjny Gwidona Negri tercjarza dominikańskiego, który od wczesnej młodości poświęcił się służbie wojskowej. Zginął śmiercią bohaterską. Zwano go w wojsku „capitano santo".

Austriacki minister Foertner, omawiając stosonek Kościoła katol. do mniejszości, powiedział, że gdyby wszystkie narody stosowały naukę chrześcijańską, kwestia mniejszości dałaby się rozwiązać na drodze pokojowej. Kościół katolicki zawsze był obrońcą przyrodzonych praw własności każdego narodu do pielęgnowania swej kultury i języka.

Bezbożnicy sowieccy wydają drukiem dzieła Ludendorffa, wielkiego generała z czasów wojny światowej, którego uważają za wzór propagandy bezbożnictwa.

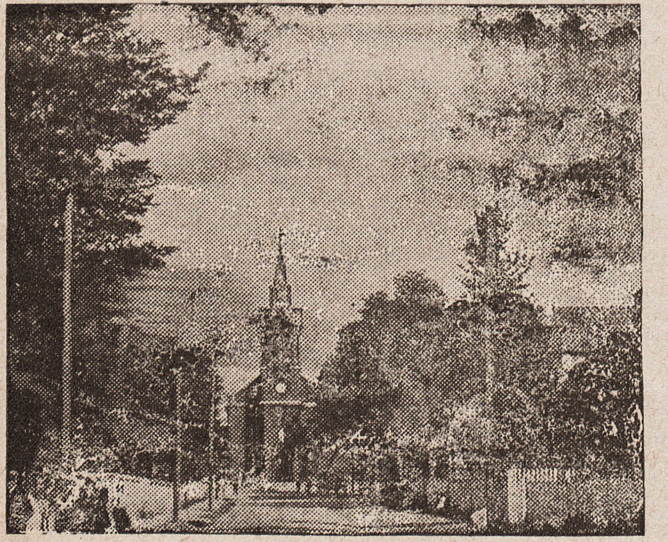
ROZMAITOŚCI

Katolicy w Meksyku praktykują specjalną formę protestu, która jest zarazem manifestacją ich przywiązania do wiary św. — wielogodzinne klęczenie w świątyniach. Przykład dali katolicy z miasta Nogales. Ci pragnąc przywrócenia zakazanych przez władze nabożeństw przez 4 dni w miejscowym kościele prawie nie wstawali z klęczek.

Na całym terenie Niemiec inscenizuje się masowo procesy przeciwko klerowi katolickiemu. Oskarża się Kościół o współpracę z Moskwą i komunizmem, wietrzy się „spiski polityczne katolicyzmu". Akcję Katol. przedstawia się jako zagrażającą Rzeszy. To nastawienie Niemiec względem Kościoła stało się sprawą międzynarodową. **Amerykański kardynał** Mundelein w Chicago napiętnował wytaczane duchowieństwu procesy jako propagandę bezbożnictwa. Wyraził zdziwienie, że 66 milionowy naród niemiecki znosi rządy podobne. **Szykany katolików** coraz większe. Armia niem. w tym roku nie wzięła udziału w procesji Bożego Ciała. Dawniej w Berlinie występowała zawsze asysta złożona z katolickich pułków. W Heilsbergu doszło w czasie procesji Bożego Ciała do zaburzeń. Wywołało to protest uczestników, którzy w milczeniu stanęli przed ratuszem, aby zadokumentować swe oburzenie. W Berchtesgaden, gdzie przebywa najczęściej Hitler, w ogóle zabroniono procesji Bożego Ciała. **Szpitale i przytułki** prowadzone przez zakony nie będą korzystały w Niemczech z subwencji państwowej. **W Bawarii** zamknięto wiele kolegiów zakonnych Pallotynów i Augustianów. **O. Rupert Mayer,** jezuita, popularny kaznodzieja monachijski, uwięziony został za to, że podał w wątpliwość informacje o procesach w „obronie" moralności. Bezkarnie rzuca się oszczerstwa, a nie ogłasza się nigdy rehabilitacji. **W szkołach** niemieckich nie istnieje już nauka religii. **Watykan** zbiera dowody naruszenia konkordatu przez Niemcy. **Pogrzeb** opata Benedyktynów, Schachleitera, jedynego dostojnika Kościoła katol., który opowiedział się oddawna za narodowym socjalizmem, odbył się w Monachium z udziałem wojska, władz państwowych, przedstawiciela Hitlera, na koszt państwa.

W Hiszpanii po dłuższym zastoju powstańcy odnoszą zwycięstwa. Zdobyto na płn. ośrodek przemysłu wojennego, miasto Bilbao. Jest to jeden z największych portów, gdzie rocznie 5000 okrętów zarzuca kotwicę. W okolicy są niesłychanie bogate kopalnie rudy, których roczna produkcja wynosi 5 milionów tonn. — Generał Mola zginął z początkiem czerwca w katastrofie lotniczej. Podobno na skutek zamachu. — W czerwonym ministerstwie S. Z. w Barcelonie jest urzędnikami 14 żydów polskich.

W Brześciu n/Bugiem żyd Ajzyk Szczerbowski, rzezak rytualny, przebił nożem rzeźnickim policjanta Stefana Kędziorę tak groźnie, że wkrótce zmarł. Rzezak uczynił to dlatego, że mu policjant zajął część nieprawnego uboju. Wiadomość o mordzie wzburzyła ludność chrześcijańską, która się rzuciła na stragany i sklepy żydowskie. Wzburzenie przeniosło się i na okolicę. Policja z trudem je opanowała. **W Częstochowie** żyd Josek Pędrak zamordował tragarza Stefana Barana chrześcijanina. Wielkie wzburzenie ludności opanowała dopiero rozplakatowana po ulicach miasta odezwa ks. Bpa Kubiny. **Żyd Judka Chaskielewicz** za zabójstwo wachmistrza Bujaka skazany został na karę śmierci.





Wystawa w Liskowie została zamknięta 4 VII przy udziale Marszałka Śmigłego-Rydza. Powyższe ilustracje przedstawiają: ogólny widok Liskowa i scenę dożynkową odgrywaną przed Panem Prezydentem, przez dzieci z sierocińca w Liskowie.

Z OSTATNICH WYDARZEŃ

Ks. Metropolita Sapieha zapadł wskutek przeziębienia na ciężkie zapalenie opłucnej. Ks. Bp dr Stanisław Rospond, wikariusz generalny archidiecezji krakowskiej wydał odezwę w sprawie modłów na intencję Ks. Metropolity.

Dnia 23 VI odbyło się przeniesienie trumny śp. Marszałka Piłsudskiego z krypty św. Leonarda do specjalnie przystosowanej krypty pod wieżą Srebrnych Dzwonów. Przebieg tej sprawy, która nieprzewidzianie wywołała ataki prasy liberalnej, socjalistycznej i żydowskiej na odznaczonego niedawno najwyższym orderem Polski Ks. Metropolitę, wyjaśnia Jego pismo z dnia 24 VI ogłoszone w katolickiej prasie. We wszystkich kościołach archidiecezji odbywają się nabożeństwa na intencję chorego i ciężko znieważonego Arcypasterza.

Przymierze Polski z Rumunią zacieśnia się coraz bardziej wskutek szeregu wizyt wymienionych przez najwybitniejsze osobistości obu krajów. Ostatnio Karol II król Rumunów z synem i bardzo licznym orszakiem bawił w Polsce od 26 VI — 1 VII. Z okazji gościny króla Karola w Krakowie przybył Ks. Arcybiskup Cortesi, nuncjusz papieski i dziekan korpusu dyplomatycznego przy Rządzie polskim.

Tydzień Morza obchodzono uroczyście w całej Polsce od 27 VI — 4 VII.

Wystawa Prasy Katolickiej w Watykanie zostałała zamknięta dnia 1 czerwca. O. Merklen, redaktor paryskiej „La Croix" w końcowym przemówieniu zaznaczył: „Misją prasy katolickiej jest, stać się źródłem światła, początkiem życia, narzędziem czynu. Dziennikarz katolicki musi być szermierzem prawdy, życia i czynu szczególnie wyposażonym w trzy cnoty: Wiary, Nadziei, Miłości".

Kongres Mariański w Wilnie zakończony 3 VII w rezolucjach przygotowanych przez poszczególne sekcje zwraca się przeciw podziemnej robocie godzącej w podstawy wiary, moralności, Kościoła, Państwa a kierowanej przez masonów, komunistów i żydów.

Janusz Kwiek został wybrany królem cyganów europejskich. Wybory i koronacja odbyły nię w Warszawie na stadionie wojskowym dnia 4 VI m.

„Związek Katolickich Radiosłuchaczy" („Z. K. R." Kraków ul. Kanonicza 14) wystosował apel do wszystkich katolików w Polsce, aby się w powyższym Związku jak najliczniej zrzeszyli, celem rozszerzenia i pogłębienia programów radiowych w duchu katolickim, i celem umożliwienia jak najszerszemu ogółowi niezamożnych katolików radioabonamentu. Wkładka roczna wynosi 1 zł., a dla posiadających abonament ulgowy 50 gr.

Rada Główna III Zakonu Św. Franciszka, uchwaliła na zebraniu 14 czerwca w Krakowie następujące wnioski:

„Zjazd poleca Kongregacjom gorące modły za prześladowanych katolików w Niemczech i o zwycięstwo katolickiej Hiszpanii, zmagającej się z barbarzyństwem komunizmu".

„W obliczu wszechświatowego kongresu przeciwalkoholowego w Warszawie Zjazd poleca popieranie absytnenckich Kół Młodzieży i Bractw Trzeźwości".

„Rada Główna apeluje do wszystkich Tercjarzy, by nie kupowano u żydów, ani nie wynajmowano mieszkań żydom".

„Wobec podjętych starań o beatyfikację Br. Alberta Rada Gł. zachęca poszczególne kongregacje do tworzenia t. zw. „Kół Przyjaciół Br. Alberta", któreby zajęły się organizowaniem odpowiednich odczytów, zbieraniem ofiar i urządzaniem wspólnych modłów o pomyślny przebieg starań".

Uchwalono wysłanie pisma z hołdem do J. E. Arcybiskupa Teodorowicza z powodu 50 lecia Jego złotych godów kapłańskich i do J. E. Ks. Metropolity Sapiehy z powodu srebrnego jubileuszu Jego Sakry Biskupiej. Pismo z kondolencją do Kapituły Kieleckiej z powodu śmierci Ks. Bpa Łosińskiego.

Następnie na wniosek b. prezesa Rady Gł. uchwalono za szczególne zasługi położone dla Rady Gł. nadać godność Członków Dożywotnich tejże Rady Najprzew. Ks. Prałatowi Rewerze, O. Dr Czesławowi Kellarowi franc. i s. Chryścińskiej.

Wielce zasłużonym dla III Zak. Najprzew. Ks. Prałatowi Modzelewskiemu, Ks. Prał. Jeżowi i Ks. Kan. Rękasowi nadano tytuł Członków honorowych.

Po zebraniu Rady Gł. odbyło się zebranie OO. Prowincjałów i ich Delegatów, na którym na najbliższe trzechlecie wybrano prezesem Rady Gł. Prowinc. OO. Reformatów O. Anatola Pytlika, sekretarzem Gener. O. Dra Czesława Kellara franc., a wicesekretarzem O. Alojzego Wojnara, kap.

Wszystkim Czytelnikom, którzy wpłacili pełną prenumeratę przesyłamy w tym numerze pierwsze dwa arkusze broszury Ks. L. Zaziemskiego p. t. „Dobrobyt" jako dodatek premiowy. Załączamy też gorącą prośbę do Ks. Ks. Dyrektorów i P. T. Odbiorców naszego pisma o wyrównanie zaległości oraz pozyskiwanie dalszych prenumeratorów. Wyjątkowo niską prenumeratę będziemy mogli nadal utrzymać jedynie przy większej liczbie abonentów. Przyjaciołom zaś i Ofiarodawcom wyrażamy za dotychczasowe poparcie serdeczną podziękę.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Kraków, ul. Loretańska 11. Telefon Nr. 146-71 Konto czekowe PKO. Nr. 415 835
Prenumerata roczna „POKOJU I DOBRA" wynosi: 1) Pojedynczo: z dodatkiem 2 zł., bez dodatku 1·40 zł. za egz. 2) Zbiorowo (przynajmniej 10 egz.): z dodatkiem 1·60, bez dodatku 1 zł. za egz. Za granicą 1 dolar amer. Dla rozprzedawców specjalne zniżki. **Ceny ogłoszeń:** Cała strona 50 zł. $1/2$ str. 25 zł. $1/4$ str. 15 zł. $1/8$ str. 10 zł. $1/16$ str. 5 zł. Wysokość nakładu 5000 egz. Reklamacje niezapieczętowane wolne są od opłaty pocztowej.
Za zezwoleniem Władzy Duchownej. — Redaktor odpowiedzialny O. Alojzy z Komborni, kap. — Wydawnictwo OO. Kapucynów
Drukarnia Wydawnictwa OO. Kapucynów w Krakowie.